

**WITKIEWICZ,
OJCIEC
WITKACEGO**

NATALIA BUDZYŃSKA

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 1(317) Żelów, styczeń 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Michała Kaczmarka, Zofii Mirskiej, Agnieszki Rykowskiej, Marka Słomiaka, Danuty Małgorzaty Zasady

Andrzej Dębowski – *Rzecz o artyście, Odszedł wielki aktor oraz Zmarł twórca Kalambura i niezwykły człowiek*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (2)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (195)

prof. Ignacy S. Fiut – *Ludzka zwykłość*

Stefan Jurkowski – *»Poniedziałek roku«*

Joanna Friedrich – *Dressed up to the nines. (Ubrany, jak spod igły)*

Andrzej Walter – *Powieść współczesna czyli »Niepokorny z Côte d'Azur«* oraz *Marek Wawrzekiewicz*

Kazimierz Iwosse – *Jak żyć, aby żyć*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (40)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (4)

Dariusz Pawlicki – *Za rozdziałem & przeciw uśrednianiu*

Marcin Kurcbuch – *Poezja kapitańska Joanny Nowocień*

Paweł Kuszczynski – *Imiona wartości*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarł Jan Nowicki...



Zmarł **Jan Nowicki**. Nagle. W wieku 83 lat. Wielki aktor, pisarz. Ikona polskiego filmu. Był jednym z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych i filmowych, reżyserem teatralnym, pedagogiem, felietonistą, poetą, a w ostatnich latach pisarzem. *Więcej na stronie 24.*

Fot. w tekście: Andrzej Dębowski

...i Jacek Lubrat-Krzysica



10 grudnia 2022 roku zmarł **Jacek Lubrat-Krzysica**, poeta, dramaturg, reportażysta, edytor, animator misterii poetyckich: „Wigilia Słowa”, „Chleb Nadziei”, „Zaduszki Poetów”.

Urodził się 24 stycznia 1942 roku w Krakowie.

Współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Przekrojem”, „Studentem”, „Życiem Literackim”, „Aurą”, Przegłędem Tygodniowym”. W latach osiemdziesiątych oprócz tygodników współpracował z krakowską prasą codzienną oraz z prasą litewską i ukraińską, wtedy to nawiązuje bliską współpracę za środowiskiem literackim obu tych języków. Był założycielem krakowskiej Konfraterni Poetów i Oficyną Konfraterni Poetów.

Jego utwory zostały przełożone na rosyjski, litewski, ukraiński, rumuński, węgierski, słowacki, czeski, niemiecki, angielski, a nawet arabski. Dotychczas wydał poza kilkudziesięcioma wspólnymi almanachami, własne tomiki wierszy: *Gorycz nadziei* (1989), *W Krakowie* (1994), *Obok* (1997), *Tramwajem przez Kraków* (2005), *Rymowanki kranowianki* (2014), *Kraków w poezji* (2016), *Jestem* (2016), *Gorycz nadziei* (2019) oraz dwutomową powieść *Nikodem wnuk Nikodema* (2004), *Nikodem i miłość* (2005). Jest autorem scenariusza rewii „Ktoś mnie pokochał”, której premiera odbyła się w lutym 2001 roku w Teatrze Muzycznym – Operetka Wrocławska.

W 2005 roku otrzymał nagrodę im Orkana, jest również uhonorowany medalem Cyryla i Metodego przez Maticę Słowacką. Poza wydaniem i redakcją ponad dwustu tomików, w tym kilkudziesięciu dwujęzycznych, stworzeniu i poprowadzeniu ponad siedemdziesięciu Misteriów poetycko-muzycznych w najwspanialszych miejscach Krakowa od Wawelu, Muzeum Czartoryskich, po kolejne muzea i kościoły, jak choćby w czasie tradycyjnej Kolędy dla Bezdomnego w Bazylice Mariackiej. Zespólna przez niego Konfraternia skupia twórców z kraju i zagranicy, poetów, artystów, muzyków, kompozytorów, krytyków.

Fot. w tekście: Marcin Lubrat-Krzysica

Konkursy

Nagroda im. Adama Włodka

Organizatorem konkursu jest Fundacja Wisławy Szymborskiej.

Konkurs przeznaczony jest dla twórców – pisarzy, poetów, tłumaczy, badaczy i krytyków literackich, którzy nie ukończyli 35 roku życia i opublikowali przynajmniej jedną książkę.

Nagroda im. Adama Włodka jest przyznawana corocznie przez Fundację Wisławy Szymborskiej za najlepszy projekt lub projekty pracy literackiej lub literaturoznawczej (poezja, proza, esej, przekład, rozprawa badawcza, praca krytyczna).

Zgłoszenie powinno zawierać:

- opis całości projektu oraz wskazanie tej jego części, która zostanie zrealizowana w ramach Nagrody (maks. 20 tys. znaków),
- plan przewidywanych wydatków związanych z realizacją projektu,
- uzasadnienie starania się o Nagrodę,
- życiorys,
- listę publikacji,
- dwie rekomendacje pochodzące od osób będących uznanymi autorytetami w danej dziedzinie i zaznajomionych z projektem.

Zgłoszenia można przysyłać do 20 stycznia 2023 roku (liczy się data stempla pocztowego).

Nagroda służy realizacji nagrodzonego projektu pracy literackiej lub literaturoznawczej.

Wysokość Nagrody wynosi maksymalnie 30.000 zł.

Nagroda może być przyznana jednocześnie kilku osobom. W takim przypadku zostaje podzielona pomiędzy te osoby.

[Strona konkursu](#)

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

Organizatorem i fundatorem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego jest Miasto Stołeczne Warszawa.

Zasady konkursu w skrócie Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego jest przyznawana corocznie za najlepszą książkę reporterską. Kandydatów do Nagrody mogą zgłaszać czytelnicy, wydawcy i autorzy książek.

Celem konkursu jest uhonorowanie Ryszarda Kapuścińskiego, poprzez wyróżnianie i promocję najwartościowszych książek reporterskich, które podejmują ważne problemy współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur.

Do konkursu można zgłaszać pierwsze wydania książek reporterskich, które ukazały się w Polsce w 2022 roku.

Do każdego zgłoszenia należy dołączyć 6 egzemplarzy książki.

Jury Nagrody: Katarzyna Surmiak-Domańska – przewodnicząca Jury; William Brand; Elżbieta Sawicka; Abel Murcia Soriano; Ludwika Włodek.

Laureaci konkursu otrzymają nagrody pieniężne.

Zgłoszenia można przysyłać do 15 stycznia 2023 roku.

[Strona konkursu](#)

Miłość niejedno ma imię

Organizatorem konkursu jest Zielonogórski Ośrodek Kultury.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadpodstawowych.

„Miłość spotykamy teraz w najbardziej nietypowych słowach i postaciach – przynosimy ją na granice, wkładamy do paczek, znajdujemy w pośpiechu na dworcu albo przystanku autobusowym. Sięgamy po nią przeglądając klipy z TikToka i podsyłając sobie wiadomości na Snapchacie. Jej forma zmienia się jak nigdy wcześniej – czy to komplement rzucony w pośpiechu, komentarz pod jej zdjęciem, lakier w kolorze, który on lubi, czy ciche mruczenie kota. Cisza wieczornego spaceru i towarzyski gwar na domówce przyjaciółki. Odkrywanie i szukanie siebie, uwielbienie do zapachu deszczu czy benzyny, wzrok zatrzymany na lustrze.

Być może to jest właśnie czas by odkryć i nazwać to uczucie na nowo, jeszcze raz, naprawdę uchwycić coś, co wymyka się słowom. Znaleźć nową miarę – albo i nie. Być może zawsze będzie tak, że *Miłość niejedno ma imię*”.

Elżbieta Wanclaw-Chłopik

Każdy uczestnik może przesłać na konkurs jeden **wiersz o tematyce miłosnej**.

Utwór nie może być wcześniej publikowany, zgłaszany do innych konkursów ani nagradzany.

Formularz zgłoszeniowy znajduje się [tu](#).

Termin nadsyłania prac mija **5 stycznia 2023 roku**.

Pula nagród wynosi 3.500 zł.

[Strona konkursu](#)



Andrzej Walter

Powieść współczesna czyli *Niepokorny z Côte d'Azur*

Wyrafinowana sztuka snucia opowieści, kiedyś tam, dawno, dawno temu powołała do życia zawód pisarza. Zawód ten, jak każdy inny, powinien opierać się na doskonale opanowanym rzemiośle pisania, i to pisania takiego, aby czytelnik momentalnie przenosił się w odmienną rzeczywistość. Jednak czymże byłoby samo rzemioło pisania bez owego wyjątkowego błysku, błysku sztuki, błysku geniuszu i olśnienia arcyzmu wzbudzającego podziw czy emocje? Bez błysku *tego czegoś*, co powoduje, że zaczerpnięta opowieść staje się wręcz częścią nas, współtworzy nasze ja, staje się nieodłącznym elementem istnienia, naszych przeżyć, wspomnień i doświadczeń.

Tak wysnuta opowieść przeistacza się już bez udziału autora w dzieło i do tego dzieła sztuki pisarskiej, które jako takie jest z kolei elementem szeroko pojętej kultury, ale i odzwierciedleniem: naszych myśli, dążeń i uczuć. Kimże bylibyśmy dziś (jako ludzkość) bez potęgi i ułudy rozsnutej opowieści? Jaka szkoda, że współczesny świat pozbawia nas przestrzeni literatury jako najwartościowszego elementu współczesnej kultury. Spycha tę literaturę do niszy dla najbardziej wymagających, zbyt trudnej dla przeciętnego zjadacza chleba, do enklawy statycznie nudnej i wymagającej nazbyt wiele wysiłku od znużonej lektury jako przestrzeni czasu zmarnowanego. No cóż, ciężko zaprzeczyć, że z takim zjawiskiem mamy dziś do czynienia. Nieprawdaż?

Czym jest zatem opowieść współczesna? Czym stała się w takich czasach? A czym być powinna?

Henry James, amerykańsko-brytyjski pisarz, krytyk i teoretyk literatury powiedział kiedyś, że: *jedynym zobowiązaniem, jakie z góry możemy nakładać na powieść bez narażania się na zarzut arbitralności, jest to, by była interesująca*.

Niejednoznaczne, acz wymagające kryterium. Powieść jest zatem najbardziej uniwersalną i wszechstronną formą literacką. W zasadzie możemy uznać, że całe nasze myślenie o świecie zaczerpnięto siłą sprawczą z wchłoniętych opowieści. To, kim jesteśmy, kim chcielibyśmy być, nasze trwanie i dążenia przybierają zawsze jakiś wzorzec, jakiś punkt odniesienia, punkt wyobrażenia i uwolnioną fantazję, którą jakoś tam konfrontujemy z wydarzeniami i teraźniejszością. Oczywiście mam na uwadze jednostki obyte, czytane i dzięki temu świadome. Jednostki, których wyobrażenia jest poruszona i pobudzona, wielowątkowa i bogata, przy czym nie konkretyzuje ona siebie rzecz jasna jako bohatera literackiego, lecz podświadomie nawet pielęgnuje pewne postawy, myśli czy reakcje na bogactwo życia. Przecież w tej optyce samo nasze życie jest jakąś opowieścią. Dzieje się *od*

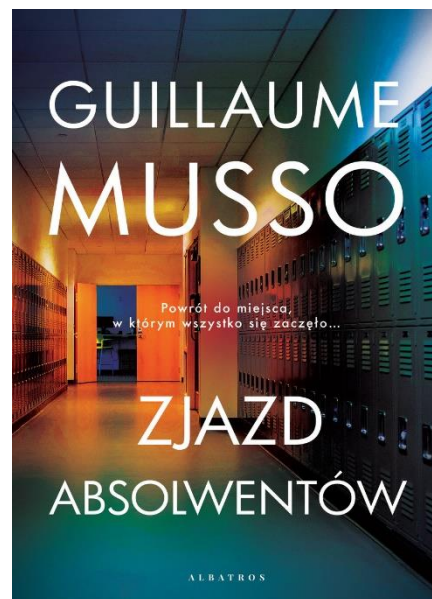
do i nawarstwia tyłoma zdarzeniami: miłymi, tragicznymi, wielowątkowymi, specyficznymi, trzeba jedynie potrafić to dostrzec.

Jak w takim razie skonstruować w dzisiejszych pogmatwanych czasach w sensie literackim dobrą i ciekawą powieść, powieść jednocześnie wpisującą się w wymagania tych czasów – w sensie narracyjnym, w sensie przykuwania uwagi, owej jednocześnie filmowej fabuły w połączeniu z literackimi smaczkami i aby całość zachowała wysoką estetykę języka przy zachowaniu także jak najwyższego poziomu intelektualnego, poznawczego i pobudzającego naszą wyobraźnię? Niełatwe to zadanie, a jeżeli poszukiwania rozszerzymy z danego kraju na całą globalną wioskę, słowem na cały świat, to w całokształt dzieła wplączę nam się jeszcze problematyka tłumaczenia, a w zasadzie literackiego przekładu, aby efekt był w stanie w jednolitym zakresie zaciekawiać dajmy na to czytelnika koreańskiego i choćby polskiego (w przynajmniej zbliżonym stopniu). Znać takie powieści? Pewnie tak. Wielu jest takich autorów, choć znowu jest ich nie aż tak wielu. I najgorsze w tym wszystkim, że dziś z reguły tacy autorzy żadnych nagród nie otrzymują. Ich jedyną nagrodą jest ewentualnie okazałe konto w banku i bezcenna niezależność.

Pytaniem stricte literackim jest tutaj pytanie: co uczynić, aby książka – dobra, wciągająca, zajmująca, taka, przy której wyłącza się telewizję oraz wszelkie inne bodźce werbalne, co zatem uczynić, aby taka książka reprezentowała też wysoki poziom literacki – prowokowała do refleksji szerszych, wnikliwszych i głębszych, ponad przeżywaną, czy przeczytaną akcją i płynną fabułę? Jak skonstruować taką powieść. Jak połączyć *Lalkę* z *Tożsamością Bourna*, bo chyba współczesny świat – znowu rzecz generalizując, łącznie takich właśnie efemeryd. Kompilacji (do tego artystycznej) świata zajmującego opisanego z narracją zaskakującą, sensacyjną, przykuwającą naszą rozhuśtaną spostrzegawczość tępną milionem bodźców tego świata.

I właśnie ostatnio, prowadząc swoje literackie peregrynacje, odkryłem jednego z pisarzy spełniających po części te wyżej opisane kryteria. To pisarz francuski, niejaki **Guillaume Musso**, (ur. w 1974), najbardziej kasowy pisarz Francji, absolwent ekonomii, z zawodu nauczyciel. Autor piętnastu tak zwanych bestsellerów, od siedmiu lat nieprzerwanie utrzymujący się na pierwszym miejscu listy najpopularniejszych francuskich pisarzy. Debiutował w 2001 roku, a dziś ten pisarz robi światową karierę – łączny nakład jego powieści, przełożonych na prawie 40 języków, przekroczył 25 milionów egzemplarzy. Kluczem do sukcesu Musso jest... no właśnie. Trudno to ująć lapidarnie.

Książki Musso spełniają pewne pozornie wykluczające się kryteria. Z jednej strony tworzą wielowątkowy, bogaty świat opisujący różne warstwy społeczne, wnikający w ich typowych przedstawicieli, wkładając ich w gąszcz wydarzeń jakby typowych, które mogłyby się wydarzyć nam samym, a z drugiej strony pisarstwo autor z każdym kolejnym rozdziałem otwiera jakby kolejne drzwi do zaskakujących czytelnika narracji, które od nowa każą patrzeć na to, co już się wydarzyło. Postacie Musso są nieoczywiste, skomplikowane, co chwilę odkrywamy ich inną naturę, a pointa wątku i finału jest z reguły niesłychanie zaskakująca. Jednym słowem ten autor stworzył coś nietuzinkowego, autorskiego, fenomenalnie skrojonego na miarę powieści współczesnej, z refleksją, przemyśleniami i zadumą nad światem, a jednocześnie z właściwą akcją iście filmową, niejednoznaczna i wciągająca. Sięgnijcie, a zgodzicie się ze mną. Naprawdę warto.



Książki Musso idą też pod prąd sławetnej już poprawności politycznej, zawierając w sobie wiele kpiny i szyderstwa z tak stworzonego świata, przez co stają się nieco kłopotliwym kąskiem dla mediów lansujących ów nowy wspałały świat. Nie zdziwię jak kiedyś trafią na indeksy ksiąg zakazanych, gdyż zbyt dosłownie francuski autor sobie poczyna z żelaznymi już regułami nowego świata, nakazującymi totalną tolerancję w miejsce zwyczajnego myślenia i do tego myślenia krytycznego.

Zapewne ktoś zaraz powie, ależ Musso to z pewnością nie James Joyce i będzie miał stu-

(Dokończenie na stronie 4)

Powieść współczesna... czyli *Niepokorny* z *Côte d'Azur*

(Dokończenie ze strony 3)

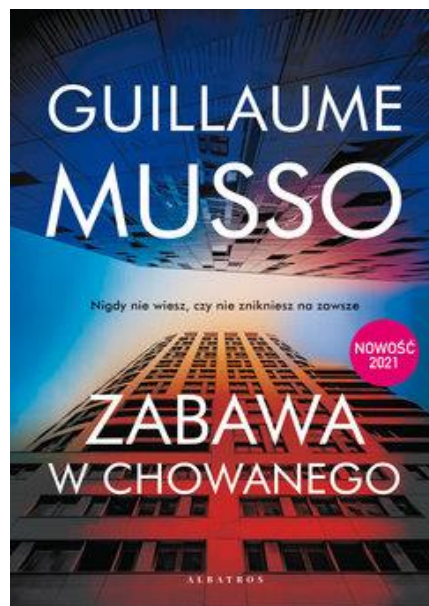
procentową słusność. Ulysses powstał sto lat temu. Minęło sto lat, to przecież kawał czasu. Jesteśmy już innymi ludźmi, innym społeczeństwem. Z inną mentalnością, innymi oczekiwaniami (też literackimi) i innymi hierarchiami wartości. Czy dziś mógłby powstać Ulysses? Tak, z pewnością, tylko ktoś by go czytał? Może postawmy to pytanie inaczej. Czy dzisiejszy Ulysses odniósłby jakikolwiek sukces? Tak jak sto lat temu książka James Joyce'a? Nie sądzę. Czy mamy dziś nastrój, klimat i właściwą atmosferę – czy choćby refleksyjność współczesną na taką książkę jak „W poszukiwaniu straconego czasu” Prousta? Czy ktoś dzisiaj poświęci czas na siedem tomów lektury i setki godzin rozważań? Czy jest to w ogóle możliwe? Ludzie mają problemy z przebrnięciem Tokarczuk czy Myśliwskiego, a cóż powiedzieć o Prouście czy Joyce? Wiem, znajdziemy jeszcze kilku jaskiniowców lubiących się zagłębić w te dzieła, ale to nie wyznacznik społeczny. To dinozaury. Świat wymarły. Fatamorgana.

Gdzie zatem jeszcze szukać dzieł, (jeśli nie arcy-dzieł, bo to wyjaśni czas i historia), zwyczajnych dzieł współczesnej literatury? Czy takimi dziełami będą książki Musso? Czy mają szansę? Wydaje się, że nie, ale może coś przegapiliśmy, może gdzieś się zagubiliśmy w ocenie literatury, w krytyce literackiej, w całym życiu i świecie literackim? Może tutaj dopatrzmy się owego rozmijania oczekiwań skostniałej krytyki literackiej (akademickiej) i społecznego zapotrzebowania na nowo skrojoną literaturę głębszą? Może nam umknął jakiś element tej układanki, który spowodował, że pisanie musi się zespolić z oczekiwaniem społecznym na... dobrą książkę, na dobrą literaturę, dobrą – czyli jaką?

Graham Green latami dzielił swoje powieści na dwie kategorie: poważne dzieła prozatorskie jak „Moc i chwała” (1940) oraz książki rozrywkowe czyli historie szpiegowskie i thrillery, takie jak „Broń na sprzedaż” (1936), które jego zdaniem mogły się krytykom nie spodobać. U schyłku życia odpuścił sobie taką kategoryzację, a ja zapytam kto dziś w ogóle sięga po Grahama Greena? A szkoda, bo również warto. Fakt pozostaje faktem. Style podzielono na wysoki i niski. Tyle, że dziś obydwie style sięgnęły w jakimś sensie bruku i wyrównał je drastyczny spadek czytelnictwa preferując w miejsce kategoryzacji po prostu czytanie czegokolwiek i to staje się stylem obowiązującym. Kategoria wysokości ustąpiła miejsce kategorii społecznej zainteresowania w ogóle, czyli przy najmniej rozpoznawania autora w tłumie znanych z tego, że są znani. Autora książek. Może zatem książka sprawnie napisana, niosąca za

sobą coś więcej niż rozrywkę, coś więcej niż spędzenie czasu, niosąca ze sobą głębszą myśl, refleksję, namysł nie tylko nad opowiedzianą historią, ale i nad jej wydzwiękiem, nad jej sensem i nad nauką z niej dla nas płynącą już jest, albo stanowi książkę, ponadprzeciętną – kiedyś, w przyszłości, potencjalne dzieło? Tego nikt nie wie. Na szczęście. I dzięki temu na szczęście literatura nadal żyje.

W dzisiejszym świecie do głosu doszedł pogląd, że podział na style w literaturze to anachronizm. Analizy twórczości kilku autorów powieści detektywistycznych minionego wieku spowodowała, że uznaje się te powieści za w mniejszym stopniu oparte na wątku kryminalnym, a w większym na skoncentrowaniu na motywach i życiu wewnętrznym bohaterów. Dziś te powieści stały się dla współczesnych trudne w odbiorze. Krytycy i akademicy mogą się na to obrazić, ale ciężko polemizować z faktami. Możemy w tym kontekście wysnuć wniosek, że dzisiejsza literatura powinna się chyba zająć nie poszukiwaniem dzieła, arcydzieła, czy właściwej formy powieści, a bardziej na analizie samego czytelnika, na ustaleniu: kim on jest i co sobą reprezentuje, czego oczekuje, jaka jest jego konstrukcja, i skąd się to w ogóle bierze?



Nie chodzi mi tu o rewolucjonizowanie literatury, o zaniżanie jej poziomu, stylu i wartości jaką za sobą niesie. Chodzi mi jedynie o poddanie do dyskusji tego, że współczesny czytelnik stał się kimś zupełnie innym niż sto lat temu. Ewoluuje szybciej i drastyczej niż akademicy, krytycy i wszelkiej maści dinozaury – fachowcy. Jest oczywistym fakt, że autor pisze, gdyż ma taką potrzebę, a nie pisze dla (poklasku) czytelnika, ale jednak warto wyciągnąć wnioski z następnych analiz i ocen rynku księgarskiego, z analiz społecznych i jeśli ma być jeszcze w ogóle jakakolwiek dla literatury przyszłość poddać się choćby w jakimś stopniu tej refleksji. Autor nie działa bowiem w próżni. Literatura ma opowiadać opowieści, ma być i pozostać też sztuką. Jak pogodzić dziś te dwa jakże trudne wyzwania, których jądra odeszły od siebie dość daleko. Mam na myśli zestawienie

tęgo: jakich opowieści łaknie dziś społeczność, a dokąd zaszła sama sztuka. To wydają się antypody istoty i wydzwięku problemu. Logika walcząca z abstrakcją. W kleszczach takiego dylematu znalazły się dziś: zarówno sztuka jako taka, ale i literatura jako idea opowiadania opowieści.

Kończąc ten powieściowy thriller wywodu chcę powiedzieć, że być może my, zarówno twórcy jak i odbiorcy literatury starej daty, niejako konserwatyści problemu nadal czekamy na nową „Ziemię obiecana” nie dostrzegając jej we własnie wydawanych powieściach. Tak naprawdę nikt już nie napisze żadnej Ziemi obiecanej, może co najwyżej obiecać... Ziemię nową, na której taki dla przykładu Guillaume Musso napisze kolejną zwinną, świetną powiastkę, w której zada wiele wciągających, wnikliwych pytań, zakpi z poprawności politycznej, ośmieszy kabotynów i da nam jednak kawał niezłej literatury, którą być może przegapiamy czekając na swojego wysublimowanego Godota.

Musso zrobił to w „Zjeździe absolwentów” perfekcyjnie. Pierwszoosobową narracją opowiedział kryminalną historię nie tylko o konkretnych ludziach i ich losach, wyrafinowanie odkrywając przed nami kolejne warstwy suspense, ale jednocześnie barwnie nakreślił swoją obserwację całego francuskiego społeczeństwa, pełen wachlarz dziwołogów i wykołajeńców ubranych w szaty ludzi zwyczajnych, ludzi wpłątanych w losy każdego z nas, z namiętnościami, oczekiwaniami i marzeniami, z dziwnym systemem wartości, który finalnie kłania się przeszłości jako dawno odeszłemu dobremu światu, który był doprawdy niezły, ale go doszczętnie oszpeciliśmy swoim znudzeniem i tym, że wszystko już było i należy wymyśleć... coś innego.

Mówiąc po ludzku. Musso zrobił to po prostu lepiej niż Netflix, w którego każdym filmie musi wystąpić postacie: dobrego geja, szlachetnego geja prezydenta. Musso wypowiedział się, że owszem, najbardziej na świecie (oprócz opowiedzianej opowieści) szanuje właśnie wszystkich gejów, ale czasami, to jednak woli takich staromodnych facetów, nieco zwierzęcych, seksistowskich i prymitywnych, ze staroświeckimi: honorem i ideami, bo tylko oni mogą Tobie (i innym) w sytuacji krytycznej uratować życie.

W innej z kolei książce stwierdza, że jak uczą wszechobecni dziś terapeuci (niezbędni współczesnemu człowiekowi, aby żyć to kiedyś czuliśmy współczucie dla najbardziej potrzebujących, ale psycholog współczesności podważa tę postawę, dość dziwnie to uzasadniając: współczucie sprawia, że stajesz się podatny na emocje, więc słaby; aby osiągnąć coś w życiu, trzeba myśleć przede wszystkim o sobie. No i taki świat nam stworzono. Świat samych myślących o sobie. Potworne. I do bólu prawdziwe.

Jakież to ta nieszczęsna literatura roztacza przed nami nowe ścieżki doznań, nieprawdaż? Do póki jej nie zakażą zawsze będzie niosła niepokój i ferment. Potworne. Czego Wam i sobie życzę.

Zamiast Netflixa.

Andrzej Walter

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (4)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Zaproponowałem ośrodek wczasowy w moim Zbąszyniu. Tam wypiliśmy z Andrzejem bruderszaft (co śmieszne, do końca życia mówiliśmy sobie, oczywiście żartem, per pan), Hanka zaś zadeklarowała, że gdy Andrzej już przyzwyczai się mówić do mnie po imieniu, to i ona ze mną wy – pije. Pisząc dziś do żony Andrzeja, odruchowo używam formy „pani”. Zresztą do swojej żony również...

Gdy chłopcy mieli dwa lata z małym ha-czykiem, kopnął mnie zaszczyt bycia „chrzestnym” starszego o pięć minut bliźniaka – Marcina; wespół z Henią Thiele. W drugiej parze, jako chrzestni Adasia, stanęli Alicja Koperska (żona Jurka Leszina) i Alfred Thiele. Z tym że ta impreza nie oznaczała świeckich chrzcin, uroczystość w zielonogórskim ratuszu nazywała się „nadaniem imienia”. Jak obecnie mówi Anka Sobacka, Adaś jest w tej chwili „sierotą”, bo oboje jego opiekunowie, i Alicja, i Fred, nie żyją... Uroczyste nadanie imienia odbyło się 24 marca 1979 r. Wiem, bo znalazłem zdjęcie. Oglądam na nim z sentymentem niezującego sekretarza redakcji „Nadodrza” Wiesława Nodzyńskiego, Elżbietę Waleńską z sekretariatu, dwóch kolegów Hanka z zielonogórskiego radia – Grzegorza Chwaliboga i Tadeusza Krupę. Ale też, co konstataję ze zdziwieniem, Kazika Sobackiego, brata Ani, który wówczas chyba studiował bibliotekoznawstwo („po siostrze”) na Uniwersytecie Warszawskim. Z Kazikiem współpracuję do dziś – choć mieszka w Suwałkach – ponieważ zajmuje się profesjonalnym składem książek i wydawnictw.

Mijały miesiące. Często bez specjalnego powodu przychodziłem na Gwardii Ludowej 21, gdyż wiedziałem, iż po położeniu maluchów do łóżek będzie sympatyczna kolacja, a z nią ciekawe rozmowy, nierzadko różne „wykłady” na tematy literackie, barwne historie dotyczące ludzi pióra, życia literackiego. Andrzej pobudził moje zainteresowanie for-

macją poetycką „Orientacja” – do której należał – poniekąd dzięki niemu dowiedziałem się o istnieniu Jurka Leszina, z czasem znalazłem się w redakcji artystycznego czasopisma „Integracje”, które obaj prowadzili. Tu dygresja: pisanie wierszy, artykułów, zajmowałem się jako student już trochę przed tym, zanim spotkaliśmy się z Waśkiewiczem w redakcji „Nadodrza”. I być może nadal rozwijałbym się na własny rachunek jako młody twórca. Poznanie Waśkiewicza skorygowało moje plany, m.in. spowodowało zainteresowanie prasą studencką (którą on wówczas badał) jako zjawiskiem. Napisałem o tym pracę magisterską, później szereg publikacji prasoznawczych, zająłem się nawet badaniami prasy dla Polskiej Akademii Nauk, zaś w latach 80. postanowiłem zrobić doktorat u prof. Walerego Pisarka w Krakowie (patrz hasło: W. Pisarek). Z różnych względów doktoratu nie ukończyłem, jednak przyjacielskie kontakty z profesorem zachowałem do końca.

Wracam do wizyt w domu Waśkiewiczów, do wieczornych rozmów, gdy zasiadaliśmy w dwóch skórzanych fotelach (Ania i ja) i na pufie (Andrzej, oparty plecami o regał), i gadaliśmy. Dla studenta małej, prowincjonalnej uczelni było to ciekawe i pouczające. W efekcie późnym wieczorem wracałem z ulicy Gwardii Ludowej do akademika obładowany wydawnictwami spółki Waśkiewicz – Leszina, antologiami i almanachami, znakomitymi tomikami z cyklu „Generacje” etc. Wczytywałem się w to wszystko i poznawałem nazwiska poetów, teoretyków, a potem – choć nieraz po latach – poznawałem te osobowości bezpośrednio. Nierzadko stawialiśmy się bliskimi kolegami lub po prostu znajomymi.

Być może w trakcie owych dysput Andrzej namówił mnie do złożenia zestawu wierszy na debiutancki tomik w serii pilotowanej przez siebie i Leszina pod nazwą „Pokolenie, które wstępuje”. Propozycję szestanstu utworów należało wysłać na ul. Ordynacką 9 w Warszawie, do komisji kultury Zarządu Głównego SZSP; jurorzy wybierali sześć najlepszych zbiorów do druku. Rozstrzygnięcia dotyczące piątej serii „Pokolenia” miały zapasć podczas VI Festiwalu Kultury Studentów PRL w Poznaniu. Brałem udział w tej wielkiej imprezie jako działacz kultury akademickiej. Któregoś festiwalowego dnia w ogromnym holu cesarskiego zamku spotykam Leszina i Waśkiewicza. Jurek, jak to miał w zwyczaju, bezceremonialnie rzucił od razu pod moim adresem: – No to masz tomik, Andrzej ci załatwi!

– Andrzej załatwił?! To ja pierdolę taki tomik! – odezwałem się do Jurka.

– Tak? Bardzo dobrze, nie chcesz, to nie musisz go mieć... – na to Leszina.

I atmosfera robi się gorąca. Na co Andrzej bierze mnie pod rękę i wyciąga z holu.

– Chodź, chodź, pogadamy spokojnie – mówi.

Ale nabuzowany „załatwianiem” nie chce rozmawiać, zwłaszcza spokojnie. Na szczęście Jurek gdzieś sobie poszedł, a Andrzej przeszedł do wyjaśnień.

– Znasz mnie przecież – mówi. – Wiesz, że główna swoim nazwiskiem bym nie firmował.

Skoro postawiłem na ciebie, to znaczy, że wierzę, iż ma to sens. Jeśli jest pięć podobnych propozycji książek, a o ich autorach niewiele można powiedzieć, zaś o jednym przynajmniej mi coś wiadomo, warto właśnie postawić na tego autora. To żadne kumoterstwo. Jest szansa, że ten człowiek w przyszłości kimś będzie, a jeśli nawet nie poeta, to chociaż dobrym odbiorcą literatury. I nie słuchaj gadania Jurka.

Dałem się przekonać tej argumentacji. Już nie protestowałem, tym bardziej że na tomiku bardzo mi zależało. Niecały rok później ukazał się „Serial codzienny”. Waśkiewicz zdecydował, że warto zainwestować w młodego człowieka, choć rokowania były minimalne. W środowisku zielonogórskim, gdzie wówczas studiowałem, byli zdecydowanie lepsi ode mnie poeci, osoby bardziej błyskotliwe i obyte w młodej literaturze. Moje obycie zaś było marne. Nie słyszałem o Nowej Fali, o grupie Teraz, Tylicz lub Kontekst. Nie wiedziałem, kto to jest Kornhauser, Kronhold. Podczas pierwszego wieczoru autorskiego w klubie studenckim kolega-poeta Czesław Markiewicz po prostu wyśmiał moje literackie próby (nawet nie uznając ich za wiersze). Waśkiewicz zatem sporo ryzykował. Do dziś nie wiem, dlaczego... Staram się jakoś odwdziżyć, spłacić ten kredyt zaciągnięty na poznańskim zamku i usiłuję udowodnić jemu, i wciąż sobie, że może się wówczas za bardzo nie pomylił.

Pewnego razu zapadła decyzja, że Waśkiewiczowie wyprowadzają się do Gdańska. Decyzja fatalna przede wszystkim dla Zielonej Góry. Środowisko traściło wybitnego krytyka literackiego i poetę, miasto niepowtarzalną osobowość, późniejszy o ćwierć wieku uniwersytet – potencjalnego profesora. Tłumacząc: do liczącego wówczas 38 lat autora przysłał list profesor Stanisław Jaworski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Proponował mu, aby jedną ze świeżo wydanych książek krytycznych Waśkiewicz obronił na polonistyce krakowskiej jako doktorat, a kolejną potraktował jako habilitację. Rzecz niespotykana! Jednak Waśkiewicz, choć początkowo zastanawiał się (mam jego odręczny początek podania do Rady Wydziału UJ), ostatecznie odmówił ubiegania się o zaszczyty naukowe. Wołał być „luźnym elektronem”. Rozważań naukowych nigdy jednak nie zaniechał.

Prof. Małgorzata Mikołajczak, literaturoznawczym z Uniwersytetu Zielonogórskiego, pisząc kiedyś do niego list, dała nagłówek: Szanowny Panie Profesorze. – Wydawało mi się, że człowiek z taką wiedzą musi być profesorem – skomentowała po latach.

A dlaczego Andrzej zdecydował się na wyjazd do Gdańska? Były dwa powody: Kajan, nowy redaktor naczelny „Nadodrza”, zdecydowanie nie cierpiał niezależności Waśkiewicza, jego luzu, koniecznie chciał go wtłoczyć w sztywne redakcyjne ramy. Pewnie wkrótce Andrzej wyleciałby z firmy. Drugi powód: niby mieszkanie Waśkiewiczów było spore (cztery pokoje), jednak sześcioosobowa rodzina z trudem się w nim mieściła.

cdn.

Marek Słomiak

o przekraczaniu

kolejne granice wdzięku pragniesz
przekraczać
całe obszary zadanych zeznań pogody
ducha
i wieczne skrywanie wymowy słowa
chwili
pragniesz przejść snu wylew suchą nogą
– bezpieczną twarzy maską – iść
chcesz przez pożarów zdań rozwiniętych
rozkosz
lecz ręce twoje spokojnie cierpliwe nocą
cierpiące
drażą grzechu myślą mową oraz
uczynkiem
– zaniebdane – byłeś jesteś będziesz
poddanym
wszelkim rozpasanym weselom życia
– – bawić się lubisz oglądając tragizm
twarzy któreś skrzywdził
– przebywasz
w kolejnych zagrodach śmiechu i ironii
– – pamiętaj
przekraczasz kolejny ocean niewiedzy
będziesz usychał jak chochoł śpiewający
w żalu i nic ponad to...

oblężenia

oblężeni przez sztylety spraw
nie cierpiących a zadających
cierpienia stacjonujecie w pozach
stabilnych a obronnych z wszystkich
sił przyjmujecie taktykę podwójnej
gardy i gracie swoje role nad wyraz
bezpiecznie
jak chomiki chowacie w pyszczkach
swoje całe mienie – nie dajecie się
w sytuacjach podprogowych gdy ręka
wyciągnięta po jałmużnę dygoce i prosi
ani wówczas kiedy okrzyk o pomoc
dopada wasze zmysły – nie poddajecie
się nigdy zbierając i chowając wartości
zmiennie jak skarb życia najcenniejszy
klejnot wszechświata niczym mamoiński
skarb – na Boga – – myśli niezdołana przez
uczuc współbycie – oto twierdze serca zbyt
zimne odrętwiały do czasu aż same zostaną
jak palec wśród lodów świata na amen

przepastne usta głosu

iskra pryska
woda gnje się
przestrzeń pełna głosów
umawia się ze mną na spacer
tłumno tu jakoś
ciepło się zwierza
syczący przechodzień wyciąga

obszary snu – nęci
usta przepastne
głosem ramienia
tną powietrze świstem ponaglenia
– idź już idź na spotkanie siebie –
w ten tłum w tamten chór
iskrzących rozmów – a ty nie możesz
otworzyć warg w dźwięk – milczysz
sam ze sobą na chwilę – oto sobowtóra
tryskająca iskra się rozwiera
w wody rozgniecenie pędem myśli
w przestrzeń pełną wierszy
– i tak musi być
i dokąd to doprowadzi nas... głosie

pytania

ziemia oprószona iskierkami słońca
śmieje się dowodzi – lecz
za chwilę oblana poświatą księżycą
jaśniej – w dalszym ciągu można się
weselić roztańczyć trudy dnia i... stać jak mur
w beznamiętną noc – lecz czym jest ciemność
i jakim kolorem przepowiedni trwa
czy mężczy umysł jednostajnością
czy tortury zadaje przebłyskami nadziei
czy w drogach tajemnych się przebiera
w wyrzuty sumienia
lub sumieniem się staje
rozpatrującym wszelkie grzechy jasności
czym jest ta pani wszechświata obecność
czy istnieje ciemnością wokół ciebie
czy ciebie ogarnia wewnętrznym byciem
ponad siły – uciekasz w kosmos a tam
też nie ma ciemności – więc gdzie lub czym
jesteś tajemniczo śmierci – –

Michał Kaczmarek

Relacja z oddania władzy

najpierw przyszli barbarzyńcy
którzy jak sądzimy
działali w dobrej wierze

bombardowanie sierocińców
ostrzeliwanie cywilów
miało uzasadnienie
w postaci przerażenia
potrzebnego do osiągnięcia celu

strach kryjących się w schronach
koczujących na stacjach metra
gdy kończy się woda i słoiczki dla dzieci
osłabia wroga prowadzi agresora

nie odmówią logicznego rozumowania
sędziowie trybunału
zagraniczni obserwatorzy

zwycięża pragmatyka
triumfuje filozofia
jak woda wlana do naczynia

poddajemy się kształtowi zdarzeń

pomagamy w montażu nadajników
televizji przekazującej rzetelne informacje
przynosimy najeźdźcom pożywienie
cerujemy ubrania

gdy przez przypadek spojrzymy na ciało
rozszarpanego w czasie prewencyjnych
ostrzałów

brzuch rozpruty przez kule
otwarte płuca oderwane kończyny
pojawia się uczucie
niezgodne z wcześniejszymi założeniami

zwracamy się do przywódców z prośbą o
wsparcie

bełkoczymy we łzach wybuchamy gniewem
kto nam pomoże
jeśli nie oni

Geometria

nie zdradza cech szczególnych twarz
wodza ministra przywódcy barbarzyńców

te same rysy mogły być sąsiednie
sprzedawać cebulę
odpoczywać w cieniu
na straganach powolne godziny
gdy kupcy liczą zarobek z tygodnia

siedzi przy stole szerokim jak ziemia
na którą chce napaść więc wydaje rozkaz
strzelać do kobiet starców i szpitali

gdyby żył z nami nie poznał słuszności
gniewu i mordu obsiewałby pole
naprawiał zamki ciął deski na stoły
bił żonę być może to robimy wszyscy

jakim sposobem jest tam a nie tutaj
nie śledzi doniesień czeka na raporty

nieuchronnym biegiem kreślone linie
łączą się w logicznie wyznaczonym punkcie
władca rysika cyrkiel metalowy
wpisuje oczy dwa kamienne kręgi
w beznamiętny trójkąt przypadkowej twarzy

Słyszac śmiech

śmierć przyszła kiedy spaliśmy
ale nie snem dziecka
położonego do łóżka
gdy przykrywamy ciało kołdrą

była powszednia śmierć
rysowana na słupkach
którym nie ufaliśmy
dlaczego mieliśmy ufać
elektronicznym przekazom
kiedy budził się ogród

miała postać kobiety
w szarym płaszczu
baliśmy się
braku ponaglenia z jej strony
gdy prowadzono chorych do transportu

weszła do ambulansu za ratownikami
 jak do kwaciarni albo cukierni
 by usiąść przy stoliku z bezą
 odjechali wspólnie
 zostawiając nas
 z książkami w dłoniach
 z garnkami na palnikach
 z niemowlakami przy policzkach

czy wrócą
 nie wiemy
 kroimy jabłka
 namaczamy bieliznę

rozmowy toczyliśmy po cichu
 i niezbyt często

w częściach domu
 do których nie zaglądamy
 jest coś czego się boimy

Topografia

przy wejściu na cmentarz
 groby dzieci
 daty początku i końca
 zbliżone lub równe
 zmuszają by odwrócić wzrok
 nie wierzyć

groby bliskich
 niegroźne
 obłaskawione po latach

grzebanie dokumentów
 kremacja listów
 odbywa się bez obrządku
 w pokojach pachnących praniem i ogórkami

u wyjścia zacieniona przez drzewa droga
 prowadzi na plac parkingowy supermarketu

przy kranie obmywają wiadra
 ręce szczotki rozcieńczają substancje

wzmacniają kolor kamienia
 aby uzyskać chłodną barwę nazwisk

Książka

podmiot liryczny w tym wierszu
 rozważa cierpienia wojenne

najpierw przychodzi wściekłość
 na agresorów oraz rzeźników
 podle wyliczają powody
 kłamliwie stanowią racje

chce wstrząsnąć
 poruszyć

język nie spełnia funkcji
 nie dość słów na widok
 niemowląt niesionych do schronów

nie robi nic więcej
 ponad nic
 przelewa z pustego w puste

dlatego przyjął postawę
 między zapłakany a cynikiem
 układa miniaturową trasę kolei
 kupuje koper parzy herbatę

emocje nie są konieczne
 należy spojrzeć na wydarzenia
 z perspektywy książki
 pisanej przez tych
 którzy nie pamiętają
 dla tych którzy budują
 pomniki aby zaprzeczyć
 statuy aby przypomnieć

dzieci już umierały
 i wtedy nie bolało
 bo działo się w pierwszym rozdziale
 gdy my przy spisie treści
 podziękowaniu dla świadków

podmiot liryczny opanował
 romantyczną potrzebę
 zdzierania gardła wypruwania jelit

kiedy pukanie do drzwi
 listonosza sąsiada
 urzędnika który mierzy zużycie gazu
 nie będzie wzbudzało strachu
 stanie się w pełni gotowy
 na przybycie najeźdźców

Danuta Małgorzata Zasada

* * *

Dlaczego jest raczej coś, niż nic?
 I co by było, gdyby – nic?
 Gdyby nie istniał hardware mózgu?

Czy też by było? Czy też wcale?
 Tak pytam kłęcząc przed naturą martwą
 a ona jest i nie jest na obrazie,
 i ja jej nie obchodzę nic a nic

Prośba

Co mi z Twojego nieistnienia przyjdzie?
 Jakim obrazem zamknę tę wędrówkę
 Jest potrzebny
 Charon, latarnia, ponton modlitewny
 by przebyć tą rzekę o zmaconych wodach?

Anioł odbije się cieniem na ścianie
 w mym pokoju jasnym od kwiatów jaśminu
 Czy też młyn gorączki na miazgę przemiele
 wszelką wizję, nim się mąka nicości rozsypie?

Oto tajemnica, którą los się bawi
 obraca w palcach, jak skaczącą piłkę
 Co mi z Twojego nieistnienia przyjdzie
 Niech uśnie rozum, Ty istniej usilnie

Mrówki

Nie zabija się mrówek – krzyczał
 a tam chodnik już czerniał od trucizn
 i zastawiano pułapki
 Mrówki szły tyralierą
 jak piechota
 Przeżywała co ósma
 Następnego dnia
 płonął stos
 ciała mrówek popiołem wzbijały się w niebo
 Nikt specjalnie nie patrzył
 sprzętacze zamiatali ulice jadąc na mini
 czołgach

hulajnogi pędziły gwizdząc
 wiatr kołysał hamakiem z kabli
 w którym spała sroka w martwym dziobie
 dzierżąc blaszkę z nazwą znanej marki
 manekiny
 tkwiły za szybą w nagich pozach

że nie zabija się mrówek
 tak, ale
 któż by ich tyle wykarmił!

Pallas Atena

Do broni Do broni Do broni
 krzyczała Pallas Atena wymachując mieczem
 Biegli
 Żaden się nie obejrzał
 by spojrzeć w jej brzydką twarz
 i zimne złe oczy
 jej metaliczny głos dodawał im ducha
 pełni mocy
 pędzili naprzód już martwi
 a ona wciąż zagrzewała do walki
 puste kształty z brązu
 Zatrzymali się na brzegu morza
 tak bezkresnego, że aż zapało im dech
 w kipiel spadały opaski, bandaż, onuce
 Do broni Do broni Do broni
 przemawiała czule
 już stawiała stopę na kłifie
 gdy znał skał
 poderwało się stado ptaków
 rozprysło w powietrzu
 i zapadła tak głęboka cisza
 jakby nikt nigdzie nigdy nie istniał

* * *

Dziewczyna zmagą się z pejzażem:
 patrzy jak odlatuje motyl
 i nic z nim nie ulata
 patrzy jak rzeka toczy swój szmaragd
 i nikt go nie pożąda
 wierzyby sypią kosze jasnych liści
 w powietrze, w nigdzie
 I tylko krawędź świata osuwa się
 na jej zdumioną twarz



Dariusz Pawlicki

Za rozdziałem & przeciw uśrednianiu

[...] Państwo w tamtych czasach [mowa o średniowieczu] mogło posyłać ludzi na stos, ale nie miało ich jeszcze tak całkowicie i kompletnie na własność, jak miewa państwo dzisiejsze, posyłające ludzi do szkół podstawowych [...]

Gilbert K. Chesterton, esej *Święty Tomasz Morus*

1.

Tym, co przychodzi na myśl, chyba każdemu, gdy słyszy o rozdziale czegoś od państwa, jest Kościół. I chyba wszędzie w świecie zachodnim został on dokonany. Było to rozciągnięte w czasie, a zostało dokonane z mniejszymi bądź większymi oporami. I na razie nic nie wskazuje na to, że miałyby nastąpić proces odwrotny.

Moim zamiarem jest jednak poruszenie kwestii innego rozdziału. A mianowicie – szkoły od państwa. I nie chodzi tu o żadną przenośnię, lecz o dosłowność.

O rozdziale, o którym mam zamiar pisać w tym esej, nie mówi się – mam na myśli początek XXI w. – w ogóle bądź bardzo niewiele. Napisałem „bardzo niewiele”, gdyż biorę pod uwagę to, że jeśli na ten temat w ogóle się dyskutuje, to wyłącznie w cichości gabinetów (takich czy innych). Ale za najbardziej prawdopodobne uważam, że nikt nie podnosi tego tematu. Nie dziwi mnie to w ogóle, gdyż od wielu dziesięcioleci dominuje przekonanie, że państwo winno mieć dominujący wpływ także na szkolnictwo elementarne i średnie. W przypadku lewicy ma ono na celu stworzenie ujednoliconego, wręcz sformatowanego ucznia, potem obywatela. Taki „średniak” doskonale wpisuje się w akcentowany mocno postulat budowy społeczeństwa egalitarnego. Jego urzeczywistnieniu ma służyć państwo, które gdy uchwyci kolejny sznurek stanie się jeszcze silniejsze. A gdy już będzie bardzo silne – to znaczy, gdy trzymać będzie w garści wszystkie sznurki – stworzone zostaną idealne warunki ku temu, aby człowiek mógł być zadowolony – nareszcie – z siebie i ze świata dookólnego. Prawica, jeśli marzy o silnym państwie – nie jest to jednak w jej przypadku regułą – to takim, które jest silną siłą swych obywateli (silnych także dzięki nabytej wiedzy, nie tylko jednak tej, do bólu, praktycznej); stąd m. in. pochwała indywidualizmu. Nie jest więc jej zamiarem uczynienie państwa zdolnym do stworzenia nowego człowieka. Raczej – pisząc w pewnym uproszczeniu (tak, jak i w przypadku poglądów lewicy) – ma na celu pielęgnowanie dotychczasowych wartości.

Podkreślam wagę siły mieszkańców-obywateli, gdyż tylko wtedy będą oni w stanie oprzeć się państwu chcącemu zawładnąć ich życiem. Będzie ono bowiem przez nich kontrolowane. A przede wszystkim – im służyć będzie. Dlatego fundamentalnego znaczenia nabiera to, co obywatele będą sobą

reprezentować. Nie jest jednak możliwe, aby wszyscy prezentowali najwyższy poziom, ani przynajmniej poziom wysoki. Choćby z tego względu, że ma miejsce to, co Roger Scruton tak oto scharakteryzował:

Nie ulega wątpliwości, że weszliśmy w okres pogłębiającej się zapaści systemu edukacyjnego, w wyniku której część uczniów przyswaja sobie masę wiedzy, ale masę przyswajają sobie niewiele lub nic.

(„Kultura jest ważna”)

To spośród osób reprezentujących najwyższy poziom winna wywodzić się elita (przynależność do niej nie powinna być w żadnym razie dziedziczna, lecz wynikać z indywidualnych przymiotów ducha). Zasada, że każdy (każdy, czyli także ten nie spełniający jakichkolwiek wymogów intelektualnych) może być np. prezydentem kraju, już na krótszą metę będzie destrukcyjna, a na dłuższą – zabójcza. Zdaniem Clive’a Staplesa Lewisa owo nie branie pod uwagę kwalifikacji, prowadzi „do powstania narodu bez wielkich ludzi, narodu składającego się głównie z ludzi niedouczonej, pełnych zarozumiałości ignorantów karmionych pochlebstwami, gotowych warczeć i kąsać, gdy padnie najstarszy głos krytyki [...] kiedy spotka się on na polu walki z narodem, w którym uczniowie musieli pracować, utalentowani ludzie zajmowali wysokie stanowiska, a rzeszy ignorantów nie dopuszczano wcale do głosu w sprawach publicznych, to wynik jest z góry przesądzony” (esej *Krętać wznosi toast*).



Rys. Barbara Medajska

W egalitaryzmie, a sprzyja mu właśnie szkoła państwowa, podaż jednostek wyrastających ponad przeciętność (za sprawą uzdolnień i wiedzy) zostaje zdecydowanie ograni-

czona. Podejrzewam, że trwanie takiego szkolnictwa przez pokolenia sprawi, że taka podaż będzie wręcz niemożliwa. Ratunkiem będzie mogła być tylko rodzina kultywująca szczególne uzdolnienia bądź zajęcia pozalekcyjne prowadzone przez jakąś osobowość. (Z tym, że na zachodzie Zachodu rodzina zaczyna być coraz gorzej widziana, jako siedlisko opresji). Natomiast nauczyciele sprzeciwiający się takiemu szkolnictwu, prędzej czy później znajdują się poza nim, gdyż system wymaga od nich pełnej akceptacji. I za to, tylko za to, gotów jest im płacić.

Szkoła państwowa, w dominującej obecnie postaci egalitarna, nastawiona jest na uśrednianie (ta średnia nie musi być wcale niska, ale zawsze będzie średnią). W przypadku szkół podstawowych wynika to oczywiście z tego, że jest ona obowiązkowa i każdy skończyć ją musi. Potem są szkoły średnie różnych typów; je – na szczęście – nie wszyscy muszą ukończyć (jeszcze). Ale nauka w nich służy przede wszystkim przygotowaniu uczniów do tego, aby jak największy ich odsetek, zdobył taki zasób wiedzy, który pozwoliłby zdać im egzaminy końcowe (także maturę). Odsiew, już z założenia, ma być niewielki, a najlepiej by go w ogóle nie było. Celem ostatecznym jest bowiem to, aby jak najwięcej obywateli legitymowało się dyplomem ukończenia, jakiegokolwiek, szkoły średniej (także wyższej), także zdaną maturą. Ta masowość skutkuje w efekcie obniżaniem poziomu nauczania. Innymi słowy, obniżanie poziomu nauczania sprzyja powszechności posiadania (jakiegokolwiek) dyplomu. (Podobnie jest w przypadku szkolnictwa – często pompatycznie – zwanego wyższym, gdzie zwiększającej się liczbie studentów towarzyszy obniżający się poziom kształcenia).

Rejonizacja czyli obowiązek uczęszczania dzieci do placówek szkolnych znajdujących się w miejscu ich zamieszkiwania (czy to wsi, czy to miejskich osiedli) także sprzyja uśrednianiu.

A przecież przeciętni ludzie niczego ponad przeciętnego – nie wspominając o wybitnym – nie tworzą. Tak jak i nie stworzyli dotąd. Brakuje im bowiem i zdolności, i wiedzy.

Systemy lewicowe, czyli utopijne, gdyż mówią o zaprowadzeniu na Ziemi wiecznej szczęśliwości, milczą o wolności (także tej dotyczącej wyboru szkoły podstawowej dla dziecka przez rodziców), lecz mają wiele do powiedzenia na temat równości. Lecz nie o równości w biedzie, w niewiedzy. O niej, w takich postaciach, milczą... I jest to znamienne.

Poziom nauczania to jedno, tym drugim jest to, czego się naucza. A wspomniana lewica, w swym dążeniu do uszczęśliwiania

gotowa jest wyrzec się prawdy – pokazała to na przykładzie, chociażby, poczynań bolszewików i stalinistów – gdy ta będzie stała w sprzeczności z zakładanymi celami. No bo jak napisał Terry Eagleton „każda metoda czy teoria, która przyczyni się do strategicznego celu ludzkiego wyzwolenia, do tworzenia «lepszych ludzi» poprzez socjalistyczną transformację społeczeństwa, jest możliwa do przyjęcia”.

Gdy dojdzie do stworzenia społeczeństwa egalitarnego – dotąd mieliśmy tego, na szczęście, tylko próby, ale i one najczęściej były okupione śmiercią milionów ludzi – nie będą milkły zapewnienia, że teraz, to już na pewno będą rządy wszystkich (nad wszystkimi). I będzie to kolejnym oszukiwaniem tych, którzy swoją szansę na lepsze życie upatrują w państwie egalitarnym. Marzą o nim, gdyż uważają, że gdy ludzie staną się równi sobie, to znikną wszelkie problemy. A przecież, jak uczy historia, warstwa rządząca i korzystająca z tej władzy, pojawi się na pewno i niezwłocznie (wzdragam się jednak przed nazwaniem jej elitą).

W ludzkich zbiorowościach – poza tylko tymi najprymitywniejszymi – zawsze ktoś sprawuje władzę: król, prezydent, premier, pierwszy sekretarz... Skoro inaczej być nie może, bo nie może, to kwestia podstawowa polega na tym, aby ubiegający się o sprawowanie władzy, byli najbardziej do tego predestynowani. W społeczeństwie uśrednionych przeciętniaków, przy obsadzaniu, takich czy innych stanowisk, będzie decydowała, tylko i wyłącznie, przynależność partyjna (z dodatkiem kolesiostwa) bądź bycie wyznawcą najważniejszej ideologii (o zasobności konta w tym momencie tylko napomknę).

Tymczasem różnorodność programów nauczania, wynikająca ze zróżnicowanego szkolnictwa, wpłynęłaby korzystnie na różnicowanie się intelektualnych postaw. To zaś poskutkowałoby konkurencją między ludźmi. Tym samym – uzdrwiająca możliwością wyboru pomiędzy nimi.

Szkola, której ukończenie nie jest tylko formalnością, która od ucznia wymaga nie tylko przychodzenia na lekcje, w społeczeństwach elitarnych pomaga stworzyć warstwę, o której jest mowa: ludzi kompetentnych. Clive Staples Lewis napisał, że cechami, którymi winni wykazywać się rządzący są „wspinałomyślność, uczciwość finansowa, praktyczna inteligencja, pracowitość i tym podobne” (z eseju *Gnijące lilie***).

Marzę o zastąpieniu szkół państwowych podstawowego i średniego poziomu, siecią placówek edukacyjnych prowadzonych przez osoby prywatne (można nazwać ich przedsiębiorcami edukacyjnymi), rozmaite stowarzyszenia, związki wyznaniowe. Udziału państwa nie wykluczam, tak jak i nauczania domowego. Widzę w nich bowiem dodatkowe elementy wzbogacające, urozmaicające owo nauczanie.

2.

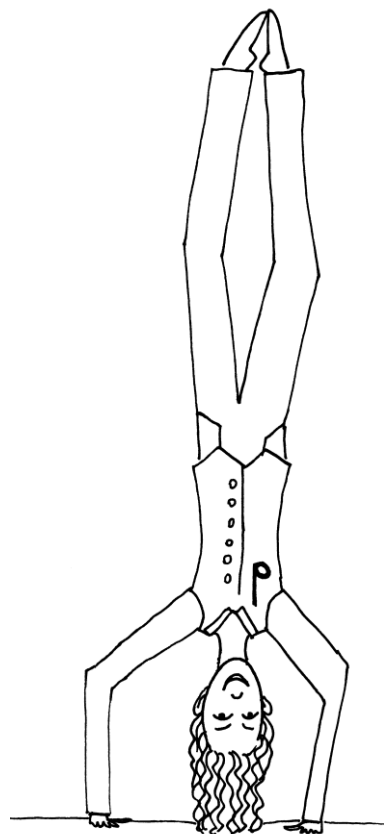
Z napisaniem niniejszego tekstu nosiłem się już od pewnego czasu. A gdy byłem już w

trakcie jego pisania zetknąłem się – a w tzw. przypadki od dawna nie wierzę – z esejem *Kultura i rozrywka**** Wystana Hugh'a Audena. W tekście tym była i taka myśl:

Nie rozumiem, dlaczego ci, którzy wierzą – a ja ich wiarę podzielam – w rozdział Kościoła i Państwa, nie opowiadają się także za rozdzieleniem Państwa i Szkoły.

Okazało się, że w interesującej mnie sprawie Auden był tego samego zdania, co ja. Przemasz: okazało się, że podzielał jego pogląd – napotkałem pozostawione przez niego ślady-myśli i pochyliłem się z uwagą nad nimi. I ucieszyłem się, że jest nas, przynajmniej, dwóch.

Za życia tego poety i eseisty (zmarł w 1973 roku) w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych – posiadał obywatelstwo obu tych państw – coraz powszechniejsze były głosy opowiadające się za zdecydowanie większym zaangażowaniem (się) państwa w proces nauczania. I tak zaczęło się w końcu dziać. A wszystko to pod hasłem: wyrównywania szans (w domyśle: na przeciętność).



Rys. Barbara Medajska

We wspomnianym eseju *Kultura i rozrywka* Wystan Hugh Auden odnosi się do ważnej, a jeszcze przeze mnie nie poruszonej, kwestii:

Wątpliwości w kwestii bezpłatnej edukacji są dwie, obie zresztą równie poważne.

Po pierwsze, w gospodarce opartej na pieniądzu ludzie rzadko cenią to, za co nie muszą płacić, to znaczy, jeśli nie poczynią w zamian za

to żadnych wyrzeczeń. Po drugie, darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Rodzic posyłający swoje dziecko do szkoły publicznej godzi się na edukację taką, jaką ta ma do zaoferowania. [...]

Tak, to stara prawda: człowiek ceni to, za co musi zapłacić. Wtedy staje się dla niego ważne to, co w zamian otrzymuje (możliwość zostania oszukany, jest inną – zawsze możliwą – sprawą). Tak więc w przypadku edukacji, ważny stałby się dla rodziców wybór szkół podstawowej i średniej dla ich dzieci. Istotny byłby bowiem dla nich poziom oferowanego w nich kształcenia; w myśl powiedzenia: płacę więc wymagam.

Państwo (także samorządy różnych szczebli) zwolnione z obowiązku nauczania pobierałoby, z tego tytułu, mniejsze podatki (to byłoby najlepsze rozwiązanie, jako że najprostsze). Albo też wypłacałoby np. bony edukacyjne, którymi rodzice regulowałiby swoje zobowiązania wobec instytucji prowadzących placówki szkolne.

3.

Opinie na temat tego, czego ludzkość winna się wystrzegać, zostały już dawno sformułowane. Należą do nich ostrzeżenia przed cudotwórcami wskazującymi drogę do powszechnego szczęścia na Ziemi. Ostrzeżenia te są aktualnymi. I takimi, niestety, pozostaną. Ci bowiem, którzy sformułowali owe ostrzeżenia, doskonale wiedzieli o czym mówią. Problem polega jednak na tym, że ci którzy przyszli po nich (i będą przychodzić), na te ostrzeżenia są głusi. Wierzą, że teraz to już na pewno Zło Absolutne opuści Ziemię (może nawet już opuściło). Dzięki temu będzie można naprawić skutki jego dotychczasowej obecności na trzeciej planecie od Słońca. Wierzą w to, gdyż uważają, że są lepsi, lepsi od tych, którzy byli przed nimi. Ci poprzednicy – zdaniem postępówców – ciągle popełniali ten sam błąd: za mało wierzyli w to, że człowiek jest dobry, i że może sprawić cuda. Dlatego oni, ci współcześni, w żadnym razie nie popełnią tego kardynalnego błędu: zawierzyli więc bezwarunkowo Janowi Jakubowi Rousseau. A Mikołaj Bierdziejew przed nim ostrzegął:

Duchowym ojcem demokracji był J. J. Rousseau i jego optymistyczny pogląd na naturę człowieka przeszedł do demokratycznych ideologii. Demokracja nie chce nic wiedzieć o radykalnym złu natury ludzkiej. Wydaje się, iż nie przypuszcza ona nawet, by wola narodu mogła skierować się ku złemu, że większość może bronić nieprawdy i fałszu, a prawda i rzeczywistość może stać się udziałem niewielkiej mniejszości.

* W: C. S. Lewis, *Ostatnia noc świata*, Kraków 2014.

** Tamże.

*** W: W. H. Auden, *Starożytni i my. Eseje o przemijaniu i wieczności*, Warszawa 2017.



Andrzej Walter

Marek Wawrzkiwicz

Marek Wawrzkiwicz skończył 85 lat i być może z tej między innymi okazji poobwiał na oścież swoje szuflady.

To nie jest człowiek kameleon, otwarty zawsze i wszędzie, kompatybilny z okolicznościami. Nie rzuca słów na wiatr, ale też nie kłuje słowem bez namysłu, nie rani nim, nie emanuje nadrzędnością swojego poglądu, nie musi być pierwszy wśród równych i równiejszych i nie musi być Noblistą swojej mądrości ponad mądrości już okręplę, ugruntowane i stabilne. To nie jest żaden rewolucjonista, buntownik, brawurowy, waleczny Che Guevara, ani też przewidywalny, obliczalny, do bólu wyrachowany i nad wyraz przebiegły salonowy lis.

Marek Wawrzkiwicz jest nader zwyczajny i po prostu urodził się poetą. Urodził się pełnym, wrażliwym, prawdziwym i jednym z ostatnich poetów (idealnie obrazując nieaktualną już definicję, kto może być poetą) i do tego poetą minionej już epoki (książek i poetów odchodzących w nieistnienie), w sensie bardziej głębokim niż ten, który sprowokował onegdaj, że „Wszystko (ponoć) jest poezją”, a nawet jest poetą w sensie bardziej dojmująco wiarygodnym (bez narcyzmu i pozerstwa) niż pomnikowi: Miłosz, Herbert, Różewicz i cała plejada tysięcy zastępów naśladowców.

Marek Wawrzkiwicz jest niejako poetą własnym, osobnym, niezależnym i prawdziwie wolnym, z własnym językiem, z własnym tembrem, kolosalnie prywatnym głosem w tej swojej poezji, z miksturą poezji najprawdziwszego wczoraj, osłodzonego i przyprawionego jakże zauważalnym, realnym dzisiaj. Jest to poezja snutej opowieści, poezja właściwej narracji, poezja będąca wypadkową epok, stylów, wagi słowa, zarówno od strony wizualno-estetycznej jak i treściowej. Poezja, którą można się całkowicie zaczytać, zaczytać doszczętnie, wniknąć w nią niczym w powieść, której również już nie ma (prawdziwa powieść odeszła do lamusa), a która nas – piszących czy czytających te słowa – wychowała na łaknących poezji, niedzisiejszych najdziwniejszych z dziwnych marzycieli, nieprzystosowanych do coraz powszechniej panujących realiów świata, w którym rządzą, dzielą i królują – silniejsi.

Wawrzkiwicz zaleca dystans, hibernację, zamrożenie myśli i uczuć, poznawanie świata zmysłami, nie orężem, odczuwanie świata uczuciem, nie siłą woli, nie triumfem zwycięzcy, ale łagodnością czułego obserwatora. (Lecz nie czułego narratora Tokar-

czuk). Może nawet kibica. Widza, a siłą rzeczy i racji stanu mimowolnego i biernego uczestnika upadku tego świata. Nieodwracalnie wpisanego w rytm dziejów, w ducha czasów, w atmosfery, relacje, nastroje i puls krwioobieg, ale jednocześnie komentującego z perspektywy mędrca, sprawiedliwego i oddalonego od jądra niegodziwości. To oddalenie od nieczności, jest u niego bodaj najważniejsze. Niewielu dostrzega to w pełnej jaskrawości, że powiem znów Sta-churą. Poetę dziś należy przeciw przysypać do kontekstu.

Wszystkie jątrzące i niesprawiedliwie rzucone oszczerstwa z nadania polityczno-historycznego w przypadku Marka Wawrzkiwicza okazały się kłamstwem, czy choćby nadużyciem, albo propagandą, tendencyjnie przedstawionym pół-faktem, z którego kamienie dawno już zwietrzały, rozproszyły się i rozpadły siłą dawno wypowiedzianych bredni, na potrzeby ówczesnego aktualnego zdeprecjonowania utalentowanego i zaangażowanego, było nie było, społecznie literata. To było ordynarne podstawienie nogi, tylko dlatego, aby przykryć naręcza własnych niedoskonałości pierwszym lepszym kozłem ofiarnym, bez żadnych dowodów, konkretów i faktów, a z nośnym nazwiskiem, człowieka na świeczniku, który był idealnym celem pomówień czy sugestii, które to z kolei doskonale wpi-sywały się w ducha czasu polowania na bliźniego jako przejaw frustracji i nie-domówień, które miały podbudować tę świetlaną, nową, cudowną organizację – niby lepszą, zdrowszą i świeższą. Ci ludzie do dziś podtrzymują te swoje opowieści dziwnej treści, za główny grzech uważając lewicową wrażliwość naszego Jubilata, która zaowocowała przynależnością do przedwodniej siły narodu.

Komentarz na to może być tylko jeden. Dzisiejszy socjalizm przerósł wyobraźnię i potencjał socjalistów ówczesnych. Dzisiejsza przewodnia siła narodu jest jeszcze mocniej groteskowa i służalcza neomarksistowskiej jedynie słusznej ideologii, a grzechy przeszłości na tym tle okazały się niewiele znaczącą fraszką adekwatną do minionych (jakże bezpiecznych z dzisiejszej perspektywy) czasów. Nadeszły hordy barbarzyńców, nadsięgnęły watahy ludzi bez żadnych właściwości, a za oknami mamy wojnę grubych z chudymi oraz najpodlejszy kabaret rodem z kloaki czasów, w których książkę już nie tyle spalono na stosach (jak za Hitlera), ale po prostu: opluto, wyszydono i wycięto w pień i zastąpiono

wizualizacją rozrywki z właściwą sobie neo-propagandą: jaka oglądana stacja, takie „poglądy”. Człowiek zamienił się w papugę nadawanego komunikatu, najlepiej maksymalnie skróconego, tak, aby zrozumiał go największy ciołek stada. I tak oto społeczeństwo stało się stadem baranów prowadzonych na rzeź.

Zostawmy to. Wróćmy tedy ku poezji, bo tylko poezja, ba, może poezja i przyjaźń pozwoliła wytrwać i przetrwać naszemu Wawrzkiwiczowi w stanie nienaruszonym te czasy burz i naporów, do czasów dzisiejszych – czasów zgnilizny i degrengolady totalnej. A skoro padło tu słowo czy pojęcie – przyjaźń, to warto podkreślić i inne znaczenie, a nawet osiągnięcie Marka Wawrzkiwicza. Najstarsza polska organizacja literacka, ponad już stuletni Związek Literatów Polskich, którego jestem dumnym członkiem, to są trzy nazwiska, nazwiska jakże znamienne dla polskiej historii literatury: otóż są to: **Żeromski – Iwaszkiewicz – Wawrzkiwicz**, te trzy, nie ujmując nikomu i niczemu, i wszelakim „po drodze” innym ważnym nazwiskom ZLP (jak Tuwim, Przyboś, Broniewski choćby) z noblistami na czele (też przecież członkami ZLP swego czasu).

Piszę to w pełni świadom. Rozważysz wszelkie za i przeciw. Wszelkie złe instynkty i tendencje wciąż potężnych w środowisku literackim (choć cóż, ono dziś znaczy na tle państwa i społeczeństwa, i obecnej hierarchii szacunku, zatem i ta „potęga” zwietrzała) pewnych osób, które nadal naszego Prezesa, Jubilata, utopiłyby w tyżce wody, jedni najlepiej w święconej, inni najlepiej w morowej. Otóż, Drodzy Czytelnicy, wybaczenie... „powiewa mi to” – że wulgarnie zauważę językiem, ba, slangiem nowomowy, tej bardziej obytej młodzieży. Nie dbam o to. Zapewne ma na to i wpływu ów nieszczęsny kontekst upadku w ogóle tej naszej pozał się boże literackiej pozycji społecznej. Mówię, czy piszę to, co myślę, a jeśli ktoś myśli inaczej, niech dowiedzie swoich tez. Miał na to 30 lat, a ja daję mu kolejne 30. Zapraszam do polemiki. Na argumenty i fakty, a nie subiektywne domniemanie i starą śpiewkę jak to zły Generał i tak dalej...

Przypomnę Wam tylko, niestrudzeni obrońcy prawdy i sprawiedliwości, zapominający belkę w swoim oku, a widzący drzazgę w moim, nieszczęśliwi internowani, więzieni, prześladowani i gnębieni, że w ramach robienia karier i lansu, środowisko, które tak pokochaliście, nazwało

tego samego Generała, a i kilku innych, też znacznych Generałów „**ludźmi honoru**”. Ja się niestety z racji wieku na dolce ekstremum odosobnienia nie załapałem, a pewien pułkownik na ówczesnej Katowickiej Akademii Ekonomicznej (dziś Uniwersytet Ekonomiczny) nie zaliczył mi egzaminu ze statystyki, a był to słynny Krwawy Leon, uczelniana gwiazda minionej epoki, idąca za generałami w ogień przemiany dziejów. W sumie wyszło mi to na dobre, gdyż statystykę wystudiuwałem gruntownie, a ekonometrię na piątym roku na ocenę celującą zaliczył mi profesor Barczak, promotor naszych polskich późniejszych guru ekonomii – Balcerowicza i Kołodki. Jakie to były tuzy, niech poświadcz fakt, do czego dziś doszliśmy i jakimż to krajem mlekiem i miodem płynącym dziś jesteśmy. Pogratulować. Toż to czysta poezja ekonomii. Z przewrotną metaforą. Choć uprzedzał o tym nasz kochany profesor-ekonometryk, dzieląc się barwnym opisem naszych dziarskich naukowców.

Powróćmy do Marka Wawrzkiwicza, żyjącej legendy literatury, poety niedooczonego, poety wytrawnego, z którego poezji powinny dziś czerpać całe pokolenia młodych, tyle, że nie czerpią. Dlaczego nie czerpią? Bo nie dostali takiej możliwości. No właśnie nie dlatego, że wrogowie tak zatriumfowali, a on – mistrz i poeta się wycofał. Nie dlatego, że nie miał nic do powiedzenia temu światu. Nie dlatego, że jego dobroć był tak lichy, że gdzieś tam zostanie w pamięci, ale tych najbliższych, najwytrwalszych, zdeterminowanych. Otóż odwrotnie. Odwrotnie i w dwójnasób. **Poezja Marka Wawrzkiwicza jest poezją wybitną.** (Być może napisałbym tak jeszcze o: Miłoszu, Różewicz, Szymborskiej, Zagajewskim, Herbercie, kolejność ma znaczenie, a co do Herberta pewien pytańnik, ale, niech mu będzie). W czym w zasadzie tak naprawdę upatruję tej wybitności poezji Marka Wawrzkiwicza? Otóż w fakcie, że z tych wszystkich gigantycznych nazwisk poetów wymienionych wyżej jedynie Wawrzkiwicz stworzył i zawarł w swojej poezji, w swojej całej twórczości coś, co nazwałbym dziś **pomostem pomiędzy epokami** – pomiędzy poezją Gałczyńskiego, Baczyńskiego, Staffa, Leśmiana, Broniewskiego oraz wielu innych, pomiędzy epoką Młodej Polski, XX-lecia międzywojennego czy Nowej Fali, a nawet Orientacji Hybrydy, po dzisiejszą poezję: bez wyrazu, bez ładu i składu, bez epok, bez trendów, grup, orientacji i programów. Po dzisiejszą poezję bez ziemi. Dzisiejsza poezja to bowiem chaos, jakiś dychotomiczny efekt motyla zwielokrotniony teorią strun i wielkiego wybuchu zmiksowanego z „zawołaniem ochoczym” – śpiewać każdy może, jeden lepiej, drugi gorzej, słowem miszmasz do kwadratu z perłami rzucanymi między wieprze. (Może by trzeba stworzyć ranking wieprzy?)

Marek Wawrzkiwicz porządkuje to niejako w swoich wierszach. Jest uczestnikiem i genialnym obserwatorem współczesności, wchłaniającym artystycznie cały ten dramat współczesnego języka, jego skrót, dosadność, hałaśliwość i jazgotu, wraz z całą drogą ewolucji od epok, o których wspominałem do katastrofy, którą widać. Wawrzkiwicz w swej poezji wręcz bawi się konwencjami, czasem zaśpiewa echem poezji dawnej, aby cisnąć nam jakże współczesną puentą między oczy, czasem napisze wiersz mocno współczesny, ale jakby inaczej, jakby nie tak do końca tym językiem, nad którym pastwi się dziś tylu poetów. Wawrzkiwicz łączy style, zongluje narracją, cieszy się stworzonym słowem, raduje snutą opowieścią – jest w tym realny, szczery, wiarygodny i świetnie się czytający, czyli jasny i przejrzysty w odbiorze, a przy tym zachowuje ducha, lekkość i świeżość poezji z narzędziem metafor tak bogatym, że ciężko o porównanie. Owszem. To jest lektura dla intelektualisty. Pewien poziom, klasę i zasób wiedzy trzeba posiadać, operować nimi, aby pojąć, zrozumieć i przeżyć, ale Wawrzkiwicz jest w zasięgu dzisiejszego maturzysty, każdego wręcz człowieka, a może być dla niego: drogowskazem, inspiracją i wzorcem poezji. Tutaj mamy tę wybitność. Porzuconą, osamotnioną, niedostrzeżoną i wypartą, ale jakże ma nie być inaczej, skoro współczesny nam profesor literatury na renomowanym uniwersytecie w Polsce szafuje słowem **wybitny** w wykładzie wymieniając nazwiska co rusz nieznanymi nam obszcymurów literatury (którzy tworzą, aby pluć jadem) i indywidualiów z przypadkiem wydanymi tomi z żebrów społecznych po różnych instytucjach, gdzie nieistotnym było meritum słowa i sensu tylko siła jęku oraz plecy tatusia albo takiego właśnie profesorka dziedziny upadłej. (Ja rozumiem, on też musi z czegoś żyć).

Szkoda tylko, że martwa krytyka literacka, albo ta ledwie dysząca elokwentnie akademicka, udaje, że czegoś takiego nie widzi. Udaje, bo jednak widzi, widzieć musi, ale przez gardło jej nie przejdzie choć raz napisać prawdę. Zobojętniałość na obiektywizm zastąpiono terapią szoku. Szkoda.

Mój tekst zapewne wzbudzi gniew, bunt, histerię, może szyderstwo, kpiny, lekceważącą wyższość, przemilczenie, nie wiem. Szanowni Państwo. Od blisko 30 lat przeczytałem ponad kilka tysięcy tomów różnej poezji (rocznie w Polsce od 30 lat wychodzi ich około 500, a nawet więcej) – lepszej, gorszej. Wiele tych tomów stoi na moich półkach. To tomy wybrane (malutki procent tamtych liczb) – subiektywnie ukochane, do których chce się wrócić. Wymienione nazwiska są oczywistością w posiadaniu, lekturze, poznaniu. Wnioski, które wysnułem tutaj i którym się z Wami podzieliłem nie są pokłosiem tego, że jestem

w Związku Literatów Polskich, że Marek jest mojej Żony i moim Przyjacielem, że mógłby „mi coś załatwić” (niczego nie oczekuję, bo nie dbam o zaszczyty, nagrody, wyróżnienia). Skupiam się żarliwie na meritum, na Sprawie, na prawdzie, na szukaniu poezji w słowie, które dostajemy tu i teraz, ale nie dbam o koniunkturalizm i konieczność bycia oryginalnym, które reprezentują naukowcy i akademicy. Ich relacja z publicznością jest żadna. Rezonans społeczny zerowy. Nic nie znaczą. Sami sobie są winni.

Wnioski, które tutaj wysnułem są prawdą, w którą po prostu głęboko wierzę, a jeśli coś w życiu ukochałem szczególnie, to tę publicystykę „o poezji” i o jej związkach z naszym życiem. Wierzę, że bez tych związków, pomostów, ścieżek i dróg nie byłoby w ogóle tego życia. Nie wszystko jest poezją, ale poezję możemy odczuć i zobaczyć wszędzie, jeśli tylko tego chcemy. Możemy z nią być, możemy za nią tęsknić, przygniećeni codziennością i możemy nią gardzić. Miłość i nienawiść na jednej smyczy chadzają. Możemy poezją wypełnić istnienie w tym sensie, że wszystko co nam się wydarza nabierze głębszego, metaforycznego sensu, a oscyluje wokół: miłości, wiary, piękna, szczęścia, spełnienia i jest tylko wyrażone w słowach, ukrytych w naszych myślach. Ta myśl nie zna ograniczeń języka. Chce wyrazić coś inaczej. Tak rodzi się współczesna poezja. Pozornie wolna, bez ograniczeń, może nazwijmy to, wyzwolona, uwolniona od sztam, szablonu, wzorca czy okowów poprawności semantycznej, a jednak nieistniejąca bez wzruszenia albo poruszenia czytelnika.

Poezja ma sens tylko wtedy, kiedy porusza jakieś struny w czytelniku, choćby to był jakiś jeden ostatni osamotniony czytelnik. Poezja ma sens, jeśli gra w dwóch duszach – poety i czytelnika. Wtedy tworzy, jak w malarstwie: arcydzieło, na które możemy stale patrzeć. Tak tworzy się też nieskończoność, wieczność, dzieło i sztuka. Delikatnym pociągnięciem pędzla słowa chwytającego światło sensu i twojej i mojej wrażliwości. Marek Wawrzkiwicz jako poeta sztukę tę posiadał do perfekcji. Stworzył wiersze niesamowite. Takie jak choćby poniższy:

„Może być malutka”

Przecież może być malutka

Wiotka jodła

Sosna

Lub świerk srebrny

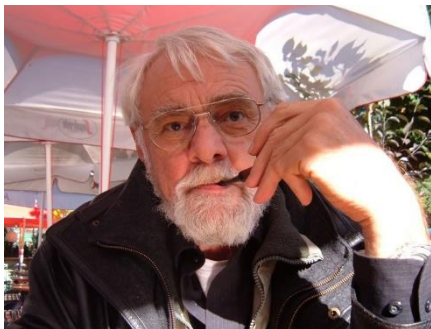
Przecież może być gałązka

Z szyszką jedną

Lub bez niej

(Dokończenie na stronie 20)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Jak żyć, aby żyć

W księgarniach coraz częściej wybieramy tego rodzaju książki i poradniki traktujące o sposobach na życie. Tym tematem absorbujemy wielu z nas, zajmując się ostatnio autorzy, dorabiając się przy okazji tytułów autorów światowych bestsellerów, co ma znaczenie jeżeli chodzi o wysokość nakładów tych książek. Zapobiegliwi wydawcy często zaznaczają na okładkach: kup nasza książkę, a przywróci ci ona harmonię i siłę twojego życia, zatem wychodzą z założenia, że inspirują i pomagają wszystkim tym, którzy nie dają sobie rady z samym sobą w życiu. To fakt, trafiliśmy wszyscy na złe czasy i jak wszystko na to wskazuje będziemy nadal w tych złych czasach brnąć po kolana.

Kazimierz Iwosse

Kupiłem więc taką książkę, której lektura ma przywrócić mi chęć życia, bez względu na czyhające na nas przypadki tej wojny tuż za drzwiami, rozciągającej się zarazy covidowej, szalejącej grypy, inflacji, drożyzny itd. Rzeczywiście autor Wayne W. Dwyer w swojej książce „Żyć w równowadze. Dziewięć zasad życia w harmonii” pisze w sposób osobisty, ciepły i mądry tak, że ma się ochotę przytulić go do serca, które w nas ledwo kołacze. Każę nam wyobrazić sobie wagę, której jedna szala ciąży ku ziemi, zaś na drugiej ułożone są wszystkie nasze marzenia, wizje, plany na przyszłość. Niestety ta szala przeważona jest ciężarem pierwszej, a zatem wisi wysoko w powietrzu. I ta właśnie waga, jej ciężar, odzwierciedla stan naszego umysłu. A zatem, aby osiągnąć równowagę, która przecież charakteryzuje cały ten nasz wszechświat i winna przenikać także nas, a więc autor radzi, aby zdjąć z tej pierwszej szali wszystkie złe, destrukcyjne i ciężące nas myśli, abyśmy sięgnęli po to, czego pragniemy. Prawda, że łatwe i proste?

Oto zaczynamy żyć w równowadze i harmonii, pozyskując naturalną równowagę we wszystkich aspektach życia. Autor nadał kierunek naszym myślom równocześnie przestrzegając, gdyż te nasze potrzeby niestety, ale jest w

nich stale rosnący „płaszcz posiadania”, który nigdy nie zdoła okryć nas w całości. Samo pojęcie tej równowagi, której poszukujemy, definiuje wszechświat, kosmos, tą naszą zakichaną planetę, na której wszystko to trwa i przemienia się, pozostając w jako takiej równowadze, której brakuje nam, ludziom. Zatem jak w końcu mamy stać się ludźmi odnowionymi w osiągnięciu równowagi?

Czas biegnie, czas się kurczy, postępujemy wedle pouczeń tego rodzaju pisarzy-zbawców i nadal stoimy w miejscu. Chwilami radośnie się budzimy z tego stanu odrętwienia, przez moment staramy się żyć w równowadze z wszechświatem i znów obok nas, lub w nas, wybucha bomba. Te bomby na powrót burzą zmaterializowane na parę chwil w nas marzenia o równowadze, bo przecież z tych marzeń wszyscy, w mniej lub większym stopniu, się wywdzimy. Niestety w starszym już wieku trudno zwalczyć te nasze starcze nawyki, by wpakować je dla równowagi w nasze zwiędłe już marzenia. Zaburzenia życiowej równowagi stają się, chcąc czy nie chcąc, rozbieżnością między codziennymi obowiązkami, nawykami i przyzwyczajeniami, zaś marzenia nadal stają się marzeniami o bliżej nieokreślonym spełnieniu, które nosimy w sobie głęboko zakopane. Mimo wszystko polecam tę książkę moim starym przyjaciomom jak zaleca to Agencja Wydawnicza Jacek Santorski&CO pod patronatem medialnym ODNOWA, oczywiście z tą twórczą myślą, że nie jesteś tym, co jest, ale tym, co myślisz o tym, co jesz... Szczęśliwego Nowego Roku 2023!



Zmarł twórca Kalambura i niezwykły człowiek

25 grudnia 2022 roku w wieku 91 lat zmarł **Bogusław Litwiniec**, działacz kulturalny, polityk, senator, założyciel, reżyser i dyrektor Teatru Kalambur we Wrocławiu.

Poznałem tego niezwykłego człowieka w 2014 roku podczas jednej z edycji Międzynarodowego Festiwalu Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju. Andrzej Bartyński ówczesny prezes ZLP we Wrocławiu i organizator tego festiwalu powiedział przed festiwalem do mnie, że „będzie z kim pogadać o sztuce, bo przyjedzie Litwiniec”. I tak też się stało...

To był człowiek o niezwykłych horyzontach intelektualnych, otwarty i ciągle pełen pomysłów, chociaż – jak mi mówił – nie może już pewnych rzeczy realizować. Szczególnie utknęło mi w pamięci to jego skupienie na rozmówcy, pełne powagi i akceptacji. Słuchał uważnie i zadawał mnóstwo pytań, jakby chciał

jak najwięcej pochłonać. *Im więcej słuchasz, tym więcej wiesz* – dodawał. Zazdrościłem mu wiedzy, uniwersalności poglądów, a jednocześnie cierpliwości w słuchaniu. Wielokrotnie powtarzał mi: *chcesz się czegoś dowiedzieć, daj się rozmówcy wygadać – nie przerywaj mu...* Mądre to słowa, bo dzisiaj często stosuję tę metodę – naprawdę jest skuteczna... Ożywienie w jego oczach dało się zauważać, kiedy pytałem go o jego „dziecko” – Kalambura... Dziwił się, że tyle wiem o tym Teatrze, o spektaklach i co najciekawsze – że znam dobrze Waldka Krygiera. Pamiętam, jak wykrzyknął wtedy:

– A skąd ty możesz znać Waldka Krygiera? [Waldemar Krygier: Założyciel Eksperymentalnego Teatru Scenografii, współtwórca Teatru 38 w Krakowie, dyrektor, scenograf i kierownik artystyczny teatrów we Wrocławiu, Opolu, Koszalinie, Płocku, Zabrze, Nowej Hucie, Warszawie i bliski współpracownik Jerzego Grotowskiego. Zostawił w Żelowie m.in. kolekcję czterdziestu obrazów polskich kompozytorów – przyp. A.D.]

– A z Żelowa, bo tam mieszkał, spędził w Żelowie ostatnie lata życia i jest pochowany na cmentarzu ewangelickim.

– To niewiarygodne, bo Krygier zniknął nagle z Wrocławia wiele lat temu i nikt nie wie, co się z nim dzieje?

– Trzeba był mnie zapytać! – zażartowałem.

– No popatrz, przecież to był mój „guru” – Eksperymentalnego Teatru Scenografii i świetny malarz...

Niezwykła to była rozmowa, najpierw w auli hotelu, a potem w Pijalni Wód w kawiarni Bohema... Do dzisiaj wspominam ją często i z wielką estymą wspominam to niezwykle dla mnie spotkanie...

Bogusław Litwiniec urodził się 1 listopada 1931 roku w Ostrogu nad Horyniem. Po zakończeniu wojny zamieszkał wraz z rodziną w Dusznikach-Zdroju. Ukończył szkołę średnią w Liceum Ogólnokształcącym w Kłodzku. Studiował fizykę teoretyczną na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie został asystentem na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Prowadził również działalność kulturalną – był publicystą i dramaturgiem.

W 1957 roku założył i został kierownikiem, reżyserem, aktorem i autorem w Studenckim Teatrze Kalambur we Wrocławiu. Od roku 1967 do 1993 Bogusław Litwiniec organizował Międzynarodowy Festiwal Teatru Otwartego we Wrocławiu. Podczas jego piątej edycji ogłosił manifest *21 przekonań sztuki otwartej*. Był również redaktorem miesięczników „Śmiech Europy” i „Poglądy Otwarte”.

Andrzej Dębowski



Fot.: Andrzej Walter

Kozetka (85)

Dressed up to the nines. (Ubrany, jak spod igły)

*Na życie, podobnie, jak na obrazy,
należy patrzeć z odległości czterech kroków.*

Jose Saramago

Joanna Friedrich

Rób więcej tego, co kochasz, mówią.

Jak się przekonać, że kochasz to, co robisz? Że to nie druga natura człowieka, czyli przyzwyczajenie. Że nie spełniasz wyłącznie oczekiwań osób, które kochasz, lub tego, jak sobie te oczekiwania wyobrażasz.

Teoretycznie, zbyt wiele rzeczy na tym świecie okazuje się być prawdą.

A Edgar Poe pociesza: „Nie wierz w nic, co widzisz i w połowę tego, co słyszysz.”

W takie dni, o niewyraźnych konturach, przepelnione mgłą, jak literatura XIX wieku, żeby nie powiedzieć wprost, że – romantyczną, dystans się skraca. Nagie drzewa są kontrastem do opatulonych ludzi. Saren nie widać wcale, tak wtopiły się w tło zimowym umaszczaniem.

Trzeba być lisem i lwem i kameleonem też.

Paradoksalnie w czasach, kiedy ludzie już dawno opuścili swoje strefy komfortu, „nowoczesna” psychologia ciągle namawia nas, żeby z nich wyjść. Jakby nie nadążała za kalendarzem zmian, duchem czasu. Ludzie o niczym innym nie marzą, niż o „strefie komfortu”. Zakopają się pod kocem na weekend. Czemu nie?

Nie zawsze trzeba być ubranym jak z pod igły. Nie zawsze trzeba być w najlepszej formie. Natura pokazuje, że życie, to cykle. Każdy, w końcu (roku), odczuje potrzebę wtopienia się w tło.

Następne kursy z dziedziny „jak żyć” będą traktowały o tym, jak odpoczywać. Odpoczynek, to nie tylko luksus, ale i sztuka. Raczej zapomniana. Tzw. przebodźcowanie to obecnie coś tak naturalnego, że prawie niezauważalnego. Czasem coś Ci przechodzi przez myśl, kiedy tracisz zasięg. Coraz więcej momentów de ja vu. Gdzie tak pędzę? To listopad już minął? Kiedyś ciągnął się jak brazylijski serial. Rzeczy niemożliwe robimy od ręki, cuda zajmują nam trochę czasu... Lista postanowień noworocznych, jeśli w ogóle powstanie, będzie musiała poczekać. Dziś odpoczywam.

Rób więcej tego, co kochasz. Od zawsze śnią mi się sukienki, moja ulubiona część garderoby.

Śni mi się, że tańczę.

W poszukiwaniu sylwestrowych inspiracji, zapraszam do obejrzenia zjawiskowej kolekcji Eliego Saaba:

Czasem wypada zrobić się na bóstwo.

Elie Saab, Spring 2023, ready to wear, lekkość morskiej bryzy:



Zofia Mirska

* * *

w czasie marnym
w zamknięciu

malować obrazy
wewnętrzne
wyjść po chleb?
czy na manifestację?

* * *

była pewna
że zawiezie ją
na wyspy szczęśliwe
po latach okazało się że była to kolonia
kama

* * *

w moim mieście
lubię wypalać papierosa
oparta o murek ogrodu „Ratuszowej”
i patrzeć na ludzi
drepczących po rynku
w różne strony
z torbami, plecakami
dla przechodzących
jestem niewidzialnym widmem
stoję palę i szukam samej siebie

* * *

smutno mi Boże
dla mnie otworzyłeś noc ciemną
i tylko myśli zostały ze mną
nieradosne i nieproste
bo każdy ma swoją troskę

szukam myśli podniosłej
może zasnę
odłożę ją na wiosnę

Pani Kosa

Kto tu dąży?
Ona do mnie czyja do niej?
Z każdym dniem staję się
kobietą przejrzałą
coraz mniej potrzeb
coraz ciężej i słabiej
w wypłowiłym dniu
doganiam czas
zmierzam do kropki

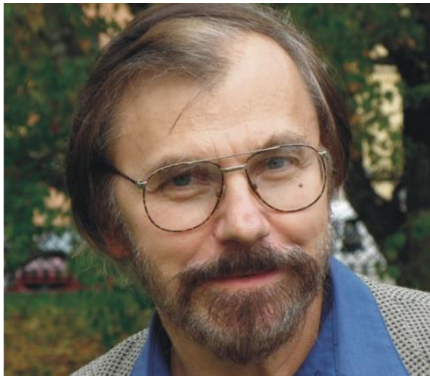
Walc

tańczymy walca
zmieniamy się w nuty
cichniemy dźwiękami
znikamy bezdźwięcznie
a walca grają dalej
ciągle w kółko

rodzi się bunt



Listy do Pani A. (174)



Fot. Andrzej Dębowski

„Poniedziałek roku”

Droga Pani!

I nadszedł już rok 2023. Nie wiem dlaczego cyfra „23” była (jest?) moją ulubioną. Może dlatego, że w dzieciństwie często jeździłem tramwajem linii 23 kursującym na trasie Rakowiecka-Gocławek. Wydawał mi się ten tramwaj najlepszy, najbezpieczniejszy. Widzi Pani, ile w nas zostaje wspomnień, iluzji i śladów z naszych zamierzczłej przeszłości? A czas na to nie zważa i ani myśli zwolnić, a wręcz przeciwnie – coraz bardziej przyspiesza. Stoimy zatem przez całe życie niczym u progu wielkiej skoczni. Zaraz rozpocznie się szalony zjazd, lot ku niespodziankom i tajemnicom.

Mam już pierwszą niespodziankę. Oto Andrzej Walter przysłał mi zbiór swoich esejów literackich „Poezja mi wszystko wyjaśniła”. Jest to niezmiernie ciekawa książka, w której przywołuje dokonania wielu poetów różnych pokoleń: a więc m.in. Urszuli Kozioł, Ryszarda Krynickiego, Marka Wawrzekiewicza, Adama Zagajewskiego, Józefa Barana, Piotra Müldnera-Nieckowskiego, Andrzeja Dębowskiego, Jana Tulika, Andrzeja Krzysztofa Torbusa, Andrzeja Gnarowskiego, aż po dzieła najmłodszych, np. Anny Marii Musz. Dodam, nie tyle z próżności (choć także), ile dla porządku, iż Pani korespondentowi niżej podpisanemu także poświęcił stronic niemało.

Oczywiście, Walter jest przekonany o niewątpliwiej wartości dorobku omawianych przez siebie poetów, stąd sięga o wiele wyżej – ponad podstawowe wartościowanie i proste oceny. Interesuje go głównie – tak można to odczytać – funkcjonowanie poezji (co przekłada się na rolę poezji w ogóle) w czasach trudnych, pełnych zagrożeń; skomercjalizowanych; w czasach – co tu dużo szukać słów bardziej oględnych – powszechnego zgłupienia, dewaluacji wartości, sprowadzania ludzkiej egzystencji do „mieć” zamiast „być”.

Książka Andrzeja Waltera nie jest pozycją typowo krytycznoliteracką, chociaż autorowi trudno się ustrzec pewnych ocen, albo lepiej:

uciec od wyrażania stosunku emocjonalnego wobec tych czy innych wierszy.

„Poezja mi wszystko wyjaśniła”, zawiera bardzo osobiste, ale przecież zobiektywizowane eseje. Teksty Waltera stanowią nie tyle bezpośredni przedmiot opisu, co stają się inspiracją do szerszej pojętych rozważań. Rozważań nad kondycją poezji, nad sytuacją, w jakiej się ona dziś znajduje, nad jej, niekiedy dramatyczną, walką o wyrażanie prawdy, o zarażanie tą prawdą szerszych kręgów; o przetrwanie w świadomości czytelników.

Jaka zatem jest sytuacja współczesnie tworzących poetów, a także ich dorobku? Według Waltera bardzo dramatyczna. Poeci są bowiem zamknięci w swoistych wieżach z kości słoniowej, ale nie z własnej winy. To świat ich nie chce, pogardza nimi nawet ich nie poznawszy. A więc poeci może nie tyle przebywają właśnie w owych wieżach, co... w koszach na śmieci. Indywidua – jak się rzekło – niepotrzebne, nierozpoznane. Skazane na nieistnienie poprzez ignorancję niektórych krytyków i społeczeństwa.

Jak Pani widzi – gorzkie to, ale słuszne konstatacje. A że są aż tak gorzkie – to nie jest winą Waltera. Tutaj nie bez winy jest brak wyraźniejszych kryteriów, artystycznych autorytetów, które by ograniczały ekspansję tabunów „poetów” nie tyle orlich wymiarów, co najczęściej maleńkiego „kolibru”.

Ostatnio otrzymałem najnowszy tomik sędziwego poety Borysa Russki. Twórczość Borysa jest zjawiskiem niepowtarzalnym. Jego krótkie, aforystyczne wiersze zawierają wprost nieprawdopodobnie wielki ładunek filozoficzny, emocjonalny. Poeta oswoił i okiełznał słowo, aby pozostało mu posłuszne. Niech Pani zwróci uwagę, że warstwa znaczeniowa tych wierszy wykracza daleko poza potoczne percepcje i asocjacje. Jest to poezja trudna, bardzo skondensowana. Odnosi się ona przede wszystkim do wyobraźni oraz wrażliwości czytelnika. Paradoksalnie – jest bardzo konkretna. Konkretność stanowi tutaj podstawę wszelakich poetyckich rozważań.

Można zaryzykować twierdzenie, że jest to swoista „poezja bytu”; poezja daleko wykraczająca poza dzisiaj nam dostępne poznanie fizyczne. Ale – co raz jeszcze wyraźnie podkreślmy – nie są to wiersze abstrakcyjne w potocznym rozumieniu.

Literackie tworzywo traktuje poeta jako swoisty instrument poznania, za pomocą którego może przekraczać granice „widzialnego”, „poznanego”, „nienazwanego”. I właśnie poprzez język „ukonkretnia” do pewnego stopnia to, co wydaje się nieuchwytnie, a nawet niemożliwe. Zachęcam Panią do lektury tych fenomenalnych wierszy. Russko znalazł swój własny styl, oryginalny język, niespotykane u innych twórców kręgi tematyczne. Jego wiersze są rozpoznawalne wśród tysięcy tekstów innych autorów. Dodajmy, że Russko nie jest młodzieniaszkiem. Urodził się w 1929 roku. Tymczasem jego poezja jest bardzo żywotna, odkrywczą, niesie olbrzymi ładunek filozoficzno-egzystencjalny. Proszę się zapoznać z tym niesłychanie ciekawym zjawiskiem.

Jestem od niego młodszy mniej więcej o dwadzieścia lat. Często, może bardziej z

kokieterii niż z samopoczucia, powiedziałem kiedyś do Ani, że jestem stary i zakurzony. Ania zaprotestowała: „nie jesteś”! Odpowiedziałem w swoim stylu: „nie jestem, bo mnie trzepiesz”. Podziwiam zresztą jej cierpliwość i poczucie humoru. Zamierzając wyjść z domu oświadczyłem raz, że „wychodzę na go...” Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. „Na godzinę – wyjaśniłem z niewinną miną. Przecież nie mogę tylko siedzieć w d., zwłaszcza kiedy swoje „penisum” już napisałem”. To tylko o jedną literę, o to drobne „i” więcej, a zaraz robi się weselej.

Ania kupiła mi biografię Tadeusza Dołęgi-Mostowicza (którego – ale czysto na zasadzie brzmieniowej – przemianowałem kiedyś na Niedolegę-Podmostowicza). Pisarz był jednak dzielny, przebojowym facetem, który osiągnął bardzo wiele w sensie materialnym, ale także i pisarskim. Książka bardzo ciekawa. Mnie bardzo interesują czasy międzywojenne. Okazuje się, że w ówczesnym środowisku literackim były te same problemy, które opisuje w swojej książce Walter. Kłótnie, podstawianie sobie stołków, intrygi... Ale jednak atmosfera była nieco inna, czasy może mniej nerwowe. Nieraz wydawało mi się, że wolałbym żyć wtedy, ale zaraz dochodziłem do rozumu, gdy wyobraziłem sobie lata wojny i okupacji, w których zapewne przyszło by mi brać udział. Oby się to nie zrealizowało w moim życiu teraz, kiedy za wschodnią granicą szaleją hordy zbrodniczego bydła, a spasiony (oby chorobliwie i śmiertelnie) bydlak dowodzi nimi z Kremla. Ale – tak myślę – historia ma swoją cierpliwość. Więc i ja mam nadzieję, że jednak najgorsze będzie nam oszczędzone. Czy odnosi Pani podobne wrażenia?

Poniedziałki nie są dniami dla wielu ulubionymi. Już chyba kiedyś mówiłem Pani, że styczeń nazywam „poniedziałkiem roku”. Nudny, wlecze się niemilosiernie, do jakichkolwiek świąt daleko. A teraz stanowi jeszcze wielką niewiadomą. Co przyniesie, jak się rozegrają wszelkie sytuacje, czy za rok żyć będziemy, a jeśli tak, to w jakich warunkach? Obawiam się cierpienia. Powiedziałem sobie, że w razie czego wyrznię kacapa w morde, niech mnie zastrzeli, i będzie po wszystkim. Po co mają się nade mną pastwić. Takie sobie wyobrażam ostateczności, przy jednoczesnej nadziei, że aż tak dramatycznie nie będzie.

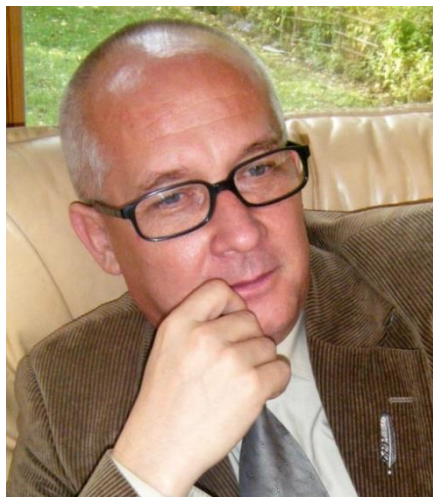
W każdym razie życzymy sobie pomimo wszystko rozwiązań bardziej optymistycznych. Bydlak zdechnie, sytuacja się względnie uspokoi, a my dalej będziemy chodzili po tym weselszym niż dzisiaj świecie.

Życzę Pani zatem wiary i optymizmu, bo nic innego nam nie pozostaje –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Rzecz o artyście

Wiele lat temu Tadeusz Skoczek przysłał mi swoją książkę (napisaną wspólnie ze Stanisławem Dziedzicem) pt. „Teatr 38. Awangardowy zespół Waldemara Krygiera”. Dlaczego piszę teraz o tym fakcie? Bo Waldemar Krygier ostatnie lata swojego niezwyklego życia (do śmierci w styczniu 2006 roku) mieszkał w Zelowie i tutaj spoczął na cmentarzu ewangelickim. A to osobowość wybitna tylko – niestety – trochę zapomniana nie tylko w polskiej sztuce, ale i w Zelowie...

Andrzej Dębkowski

Znałem się nim dość dobrze, często się z nim spotykałem. Nie była to przyjaźń, to byłoby za duże słowo, po prostu dobra znajomość. Lubił czasem wpaść do Domu Kultury, ale tylko w początkowym okresie pobytu w Zelowie. Spotkania na ulicy kończyły się wielominutowymi pytaniami: „Co tam słychać w literaturze, panie Andrzeju? Poety trzymają się mocno?”. Albo po krótkiej przerwie: „A nagrał pan jakiś nowy spektakl?”. Wiedział dobrze, że jestem wielkim fanatykiem teatru i nagrywam bez mała wszystko, co uda mi znaleźć w ofercie programowej telewizji.

Kilka razy byłem u niego w domu, a właściwie w małym pokoiku przy Palcu Dąbrowskiego 10, którym do dzisiaj mieści się w tzw. Domu Organizacji Społecznych. A sąsiadów miał niesamowitych: LZS, ZHP, Koło wędkarskie, SLD, siedziby firm kredytowych, a w podwórku tego domu był miejski szalet, gdzie miejscowy „element” miał swoje codzienne „spotkania”...

Kiedyś zapytałem go: – Panie Waldemarze, jak tu można mieszkać? On tylko się lekko uśmiechnął i rzekł delikatnie: „Grać można wszędzie”...

W Zelowie pracował w miejscowym liceum jako nauczyciel plastyki. Zasłynął tam tym, że wszystkie ściany tej szkoły pokrył wielkimi freskami: obrazami z historii ludzkości, wielkie bitwy, znane postaci, aniołki i różnego rodzaju ornamentowe ozdoby. Wtedy był to wielki szok, bo przecież szkoła państwowa, a tu takie malowidła. Ale było niebanalnie. Nawet jeden z ogólnopolskich tygodników zrobił z tego duży reportaż.

Ostatnie miesiące życia były dla niego trudne. Jakoś tak wyizolował się ze społeczeństwa, unikał ludzi, godzinami spacerował po ulicach miasta... Myślni był jakiś nieobecny. Zdawkowe »dzień dobry«, coraz krótsze pytania i... coraz mniej czasu... Dla siebie, dla ludzi, dla sztuki...

W Zelowie pozostawił po sobie kolekcję obrazów „Portrety kompozytorów polskich”, która jest własnością Muzeum – Ośrodka Dokumentacji Dziejów Braci Czeskich w Zelowie.

Kim więc był Waldemar Krygier? Artystą niepokornym i unikatowym. Urodził się w Łodzi 16 listopada 1928 roku. Studiował scenografię w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem profesora Andrzeja Stopki. Był uczniem Karola Frycza.



Waldemar Krygier

(fotografia i fragment biografii pochodzą z książki Stanisława Dziedzica i Tadeusza Skoczka pt. „Teatr 38. Awangardowy zespół Waldemara Krygiera”)

W 1955 roku założył Eksperymentalny Teatr Scenografii, a rok później – Teatr 38. Był nie tylko szefem, ale aktorem, reżyserem i scenografem wszystkich – ponad dwudziestu – przygotowanych za jego czasów spektakli. Waldemar Krygier stworzył pierwszy w powojennej Polsce eksperymentalny teatr dramatyczny. Wprowadził do repertuaru obrazoburcze wówczas inscenizacje, nieznanych dotąd w teatrach polskich, dzieł współczesnej awangardy. Kierował nim do 1960 roku, kiedy to wyemigrował do Opola, gdzie stał się inspiratorem wielu artystycznych propozycji Jerzego Grotowskiego, w Teatrze 13 Rzędów. Tam reżyserował „Idiotę” Dostojewskiego, projektował także scenografię, kostiumy i plakaty, zapowiadające spektakle.

Po rozstaniu się z Grotowskim powrócił do Krakowa, gdzie wspólnie z Krzysztofem Jasińskim zorganizował Studencki Teatr Polityczny, w którym reżyserował oparty na motywach Apokalipsy, Genesis i Księgi Hioba, spektakl „Biblia”

(1964) i spektakl publicystyczny, poświęcony procesowi frankfurckiemu – „Echogłosy” (1965).

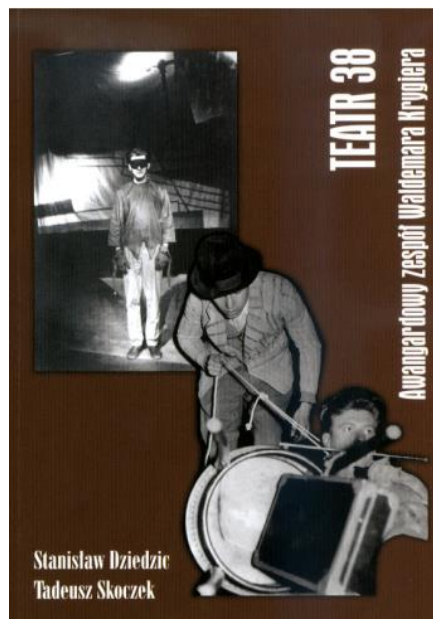
W 1970 roku po studiach reżyserskich w Moskwie podjął współpracę artystyczną z wrocławskim Teatrem Współczesnym, a następnie Teatrem Dramatycznym w Olsztynie.

W 1971 roku został dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Przygotował m.in. „Damy i huzary” Fredry, „Szklaną menażerię” W. Tenessera, „Dwa teatry” J. Szaniawskiego, „Sennik współczesny” T. Konwickiego, „Idiotę” F. Dostojewskiego, „Papuży” N. Doora, „Niezwykłe przygody Kubusia Puchatka” A. Milnego, „Wesele hrabiego Orgaza” R. Jaworskiego, „Cara Fiodora” A. Tolstoja, „Cyrylika Sewilskiego” G. Rossiniego.

W Nowej Hucie powołał w 1971 roku małą scenę Teatru Ludowego – „NURT 71”, której zadaniem miała być prezentacja debiutów teatralnych i premier pisarzy polskich młodego pokolenia. Nie osiągnąwszy jednak zamierzonych, celów, odszedł w 1974 roku z Teatru Ludowego, ustępując miejsca Ryszardowi Filipkiemu.

W następnych latach współpracował dorywczo z kilkoma teatrami zawodowymi – m.in. Teatrem Bałtyckim w Koszalinie, Teatrem Dramatycznym w Słupsku, Teatrem Współczesnym we Wrocławiu, Teatrem Dramatycznym w Płocku, Teatrem Żydowskim i Teatrem Dramatycznym w Warszawie, w których reżyserował spektakle i realizował własne zamysły scenograficzne. W latach 1979-80 pracował w krakowskim Teatrze STU.

Szczególne miejsce w dorobku artystycznym Waldemara Krygiera zajmowało od malarstwo. Uprawiane przez kilka dziesięcioleci, przyniosło m.in. wielką kolekcję płócien, na których utrwalił najbardziej znanych polskich aktorów, reżyserów i scenografów – „Portrety ludzi teatru”. Z późniejszego okresu pochodzi cykl „Portrety kompozytorów polskich”. Jego obrazy prezentowane były na licznych wystawach indywidualnych – m.in. w gmachu krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (1973), Galerii „Kordegarda” w Warszawie (1986), Teatrze Polskim w Warszawie (1986), BWA – Kraków (1987), Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie (1992), Filharmonii Narodowej (1993), a także w ramach licznych wystaw zbiorowych.



Ławeczka Józefa Barana (2)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

...Spotkanie pisarzy w Domu Polonii z ministrem Krawczukiem. Wystąpienia J.J. Szczepańskiego i profesora J. Błońskiego, sztandarowych postaci krakowskiej opozycji. Julian Kawalec, który ma wszczepiony gen zgody i ze wszystkimi chciałby żyć dobrze, zdenerwowany, długo przygotowuje się do wystąpienia, a kiedy próbuję go pocieszyć i dodać mu ducha, mówi do mnie: „Wolałbym orać u siebie we Wrzawach ziemi. Ja się nadaję do orania, a nie do przemawiania między tymi profesorami”.

Rzeczywiście, w końcu się spalił i wypadł blade. Utknął w pół myśli i zjadła go nadwrażliwość. Ja powiedziałem swoje o sytuacji pisarzy, dla których najważniejsza jest literatura, a nie politykowanie, i którzy nie są objęci ani mecenatem dolarowym, ani złotówkowym w tych francowatych (nie mówię, że „francowatych”) czasach.

TO MÓWI O POEZJI ELIOT, WYDAWAŁOBY SIĘ TAK STERYLNI UNIWERSALNY:

„Każdy naród posiada własną poezję (...) różni się ona od innych dziedzin sztuki tym, że dla narodu mówiącego językiem poety, ma znaczenie, jakiego nie może mieć dla cudzoziemców (...) malarstwo i muzyka są łatwiejsze do wnikięcia dla obcokrajowców”. „Poezja zajmuje się wyrażaniem uczuć, wzruszeń mających charakter partykularny, podczas, gdy myśl jest powszechna. Łatwiej jest w obcym języku mówić, niż odczuwać. Przeto żadna sztuka nie ma tyle zawartości narodowej co poezja”.

„Poezja jest przypomnieniem tego wszystkiego, co wyrazić można tylko w jednym języku i co jest nieprzetłumaczalne”.

„Tym różni się pisarz dziwak lub szalony od prawdziwego poety, że pierwszy może doznawać uczuć niezwykłych, wyjątkowych,

lecz których dzielić z nim nie można a przez to bezużytecznych, drugi zaś odkrywa nowe odmiany wrażliwości, które przyswoić sobie mogą inni (naród)”.

Ja zamieniłbym słowa „poeta szalony” na – po prostu – „narcyzowaty”, a czasem „grafoman” onanizujący się własnym piśmieniem... A poezja? To źródło wciąż odnawialnej energii językowej narodu...

PORZĄDNY BURDEL

Ulubione, komiczne powiedzenie poety Andrzeja W. na cyku, będące oskarżeniem systemu, w którym żyjemy:

„No i patrz, kurwa, co ja takiego w peerelu użyłem?

Nawet w porządnym burdelu nie byłbym!...”.

BUNT KALORYFERÓW

W klubie Kuźnica spotkanie z Adamem Michnikiem, który bardzo dowcipnie skomentował nadchodzący – według niego – krach komunizmu. Zmierzch komunizmu to „bunt kaloryferów”, które nie chcą grzać, drzwi, które nie chcą się otwierać, pociągów, które regularnie się spóźniają. Nie pomogli zomowcy Kiszczaka, próbujący „spałować” kaloryfery. Komuniści muszą wcześniej czy później oddać władzę...

7-8 października

W Warszawie u Artura Sandauera. Między jedenastą a dwunastą w nocy spacer po parku z kosturami („na wszelki wypadek”, „od razu człowiek czuje się lepiej”). Artur wywija młynica rączką kostura, muszę uważać, żeby mnie nie wałnął. Rozmowa o „onanizacji”, która była przed wojną obłożona „kłątwą”: „Bruno Schulz prawdopodobnie był onanem, z tego powodu miał też poczucie winy”.

Rozmowa o Mallarmem, który pracował dwa lata nad jednym sonetem. – Symbolizm europejski (francuski) był szczytem poezji – chrząka Artur – „Od tego czasu można było być już tylko gorszym. Albo... znaleźć inny sposób: stąd futurysty i różne -izmy, rozbiernie tego doskonałego zegarka tradycyjnej formy”.

Błądzimy pod gwiazdami. Rozmowy o Picondzie (Gruzja), gdzie był dwa tygodnie.

Na drugi dzień w aucie: „Myślenie ogranicza się dziś do prac magisterskich, a sztuka do fikołków”. Usiłuję spierać się z nim, że jest to zjawisko ogólnoswiatowe. Proces nieunikniony: – W Ameryce jest jeszcze gorzej, tam w ogóle nie chcą czytać... – Nie wiem jak jest w Ameryce, wiem jak jest u nas – pochrząkuje w swoim zwyczaj.

Są dni, gdy człowiek budzi się z poczuciem pustki i jałowości życia, jakby mnie nieznanymi sprawcami przysypali kurzem, darnią, żywcem w grobie, a ja nie mogę w żaden sposób udowodnić, że jestem żywy, choć wykonuję codziennie tysiąc zbędnych czynności...

Parę powiedzonek Artura: „Historia nigdy się nie kończy”, „Wszystko dąży do entropii”, „Wiarę się miewa od czasu do czasu”, „Wierzącym się bywa” (parafraza Przybosa – „Poetą się bywa”)...

[Z listu I Bogdana Madeja]:
Lublin, 5 września 1989

Drogi Józku,

nasze listy minęły się w drodze, ale też mój oczekiwał na Ciebie w Krakowie, kiedy jeszcze przebywałeś w Borzęcinie. Dziękuję Ci za ten pisany ołówkiem, właśnie wczoraj do mnie doszedł. Poruszyło mnie jednocześnie to, co w nim piszesz, więc piszę do Ciebie na gorąco.

Mniejsza o politykę, bo to, co się w tej chwili dzieje, to stadium zaledwie początkowe z zawierającymi się w nim możliwościami progresywnymi i wstecznymi, tkwiącymi w możliwościach obydwu ścierających się stron – nie jestem zachwycony tym, co się dzieje, nazbyt dobrze znam obie strony, aby mieć jakieś zasadnicze złudzenia co do rozwiązań, jakie są generalnie możliwe i jednocześnie generalnie niemożliwe. To się nadaje na pogawędkę, jeżeli w ogóle w pogawędce do czegokolwiek poza repetycją abecadła można dojść. W każdym razie obawiam się też, chyba nie bezpodstawnie – że rychłych zwiastujących nam ozdrowienie recept nie brakuje, natomiast brak mi przekonania, czy stawiane diagnozy, dość dalekie od znajomości medycyny, są słuszne. Nie mamy na to wpływu, nie za wiele znaczą nasze opinie. Istotniejsze wydaje się coś innego w Twoim liście i jak napisałem już wyżej, bardzo mnie to poruszyło, bo wydaje mi się bardzo niepokojącym znakiem czasu.

Napisałeś w liście, że umiera w Tobie poeta. Oczywiście, nie biorę tego poważnie, czy coś w nas umiera, czy nie, dopiero czas może pokazać, przyjmuję Twoje niespokojne stwierdzenie za jedno ze świadectw ogólniejszego stanu rzeczy. Twoje wyznanie ma charakter prywatny i osobisty, mnie się natomiast wydaje, że z natury o wiele ogólniejsze. Przypomina mi się stwierdzenie Sandauera, że nasz naród jako kultura się kończy. Rzecz prosta, nie pytam go, w jaki sposób i czym zechciałby uzasadnić to kategoryczne i budzące lęk stwierdzenie – nie czułem potrzeby stawiania takich pytań, bo istota rzeczy jest ważniejsza, a tę od pewnego czasu nosiłem w sobie odnotowaną jako jeden z najistotniejszych problemów stojących przed naszą kulturą i współczesną twórczością. Wiąże się to w sposób organiczny z pewnymi kwestiami, które parę lat wcześniej wydały mi się na tyle niepokojące i ważne, że dałem im wyraz na piśmie. Wybierając się kiedyś do Warszawy, a jak się okazało, miało to być moje przedostatnie widzenie z Sandauerem, zabrałem ze sobą rodzaj szkicu liczącego sześnaście stron maszynopisu, nazwanego przeze mnie Intelktualiści i myśl niezależna w Polsce, napisanego albo w roku 1983, albo 1984.

cdn.

Ludzka zwykłość

Na przedostatniej stronie swojego nowego tomiku **Barbra Wrońska** zamieściła wiersz tytułowy pisany przez negację (nie), by go zakończyć wierszem bez tytułu, gdzie pisze: *Ja / osobna / planeta / na krańcu wszechświata / Ja / suche źdźbło trawy / w bezkresie pustyni / Ja / mała kropelka // w oceanie czasu // JESTEM.*

Te chwytły i zbiegi retoryczne Wrońskiej nie są przypadkowe, ale sprawozdają jej doświadczenie bycia, w którym jest zakorzeniona oraz znikomości bytów, które ją w nieskończoność otaczają. Tomik natomiast otwiera wiersz – „Stworzenie”, w którym pisze: *Na początku Bóg stworzył / Niebo i Ziemię / potem / człowiek mozolnie odkrywał / drogę do piekła.*

Sądzymy, że to jest właśnie wyjaśnienie owej zwykłości człowieka, który pomimo to nieustannie dąży do boskości. Wynałazł napalm i bombę atomową, a zapomniał, co podkreśla autorka, że zabijając można również słowem i gestem.

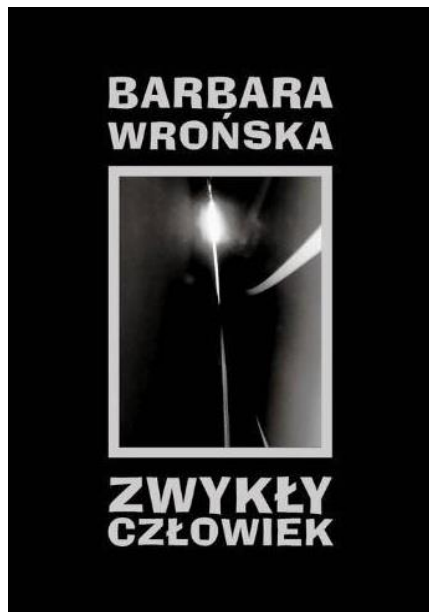
Naturą naszego gatunku jest nieustanne podążanie – przypomina – poetka ku wieczności (a właściwie boskości) i zapominanie o swej zwykłości oraz uparte podążanie przed siebie. Choć z drugiej strony w życiu codziennym wystarczy oswoić się ze światem, ale dzisiaj nie jest on „pluszowym misiem”, ale nożem *wbitym w stół / obok chleba* i przypomina piąte przykazanie – „Nie zabijaj!”. Porzucenie dzieciństwa i ciągle nawroty we wspomnieniach do niego nie ułatwiają życia wydorosłałym osobom, pochłoniętym zachłannością konsumpcyjną, czego się boi nawet współczesna Baba Jaga. Codzienne życie bowiem przypomina świat przyciśnięty „kamieniem ciszy” i losem pomiędzy członkami rodziny, dotykany przez depresję. Uświadamiamy sobie jednocześnie, że nasze życie nie bardzo różni się od innych jego form zwierzęcych, a nawet roślinnych, nawet naszych dzieci i wnuków.

Sama twórczość w sobie również nasuwa obawy i wątpliwości, że nasze prawniki ulegną odczłowieczeniu, co dotyka nas, kiedy uświadamiamy sobie, że się starzejemy. Uparcie pojawia się nam strach podporządkowujący naszą egzystencję jego panowaniu, co dobitnie ujawnia pandemia covid, z którą walczymy nawet sercem z marnymi skutkami, ciągle poszukując fundamentów dla naszego zwykłego człowieczeństwa. Dekomponuje się więc i nasze pojęcie Boga i Jego wszechmocności; otacza nas pustka i zdajemy sobie sprawę, że nie możemy liczyć nawet na najbliższych, bo oni także bywają bezsilni. Strach dalej penetruje nasz świat i uświadamia nam, że „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Wrońska demaskuje również klimat szpitalnej pomocy, bo widzi egoistyczne zadowolenie personelu z choroby i śmierci pacjentów, które ich jeszcze nie dotyczą.

Kiedy spogląda w gwiazdy, widzi „ludzki los: przybity do „zimnej pustki nieba”, a próby

negocjacji z Bogiem nie odnoszą sukcesu. Chce być niezniszczalna i prosi Boga o pomoc w życiu codziennym, szczególnie wtedy, gdy doświadcza miłości bliskiej osoby. Choć odniosła wiele spektakularnych sukcesów, chce żyć i być zwykłym człowiekiem. Czy to zbyt dużo? Warto się nad tym głęboko zastanowić.

prof. Ignacy S. Fiut



Barbara Wrońska, „Zwykły człowiek”. Wydawnictwo Pisarze pl, Warszawa 2021, s. 84.



Poezja kapłańska Joanny Nowocień

Ziemia pamięta czasy, w których kobiety sprawowały władzę, choć rzadko się o tych czasach opowiada. Kobiety były przywódczyniami, służyły swoją mądrością, intuicją. A pośród nich istniały również kapłanki. Gdy zanurzam się w wyobraźnię, widzę uważną i pewną siebie, a jednak pokorną postać, słuchającą (i nasłuchującą) wszelkich odgłosów natury. Szamankę, kapłankę, wiedźmę. Nie o nazewnictwo tu chodzi, a o świadomość siebie, kolei losu, świadomość pokoleń i blizn, zadrapań, ale także błogosławieństw, które nieśli ze sobą przodkowie. Z tą świadomością niezaprzeczalnie łączą się mądrość, moc, stabilność, a więc rozumienie czasu i przestrzeni oraz pogodzenie z rzeczywistością.

Wspominam o tym, ponieważ taki obraz wrażliwości wylania się z wierszy **Joanny Nowocień** zaprezentowanych w tomiku. Niniejszy zbiór to podróż przez (od)cienie poetyckiego kapłaństwa, któremu mogłaby podołać tylko kobieta – nie zamierzam umniejszać w ten sposób roli mężczyzn w poezji (ale my, panowie, mamy nieco inną ekspresję). To nie

jest poezja łagodna, opowiadająca o sprawach błahych. Znajdujemy tu potwierdzenie, że wszyscy jesteśmy *potomkami ofiar Auschwitz Birkenau*, że niesiemy w sobie wewnętrzzną skazę – nie służy to jednak oskarżeniu czy użalaniu się, a obserwacji, którą poczynić mogła jedynie kapłanka, spoglądająca na świat łaskawym, pełnym miłosierdzia okiem, wyrozumiała i czuła w swoim poznaniu.

Podmiot liryczny wierszy Joanny Nowocień godzi się z rzeczywistością, nie próbuje jej zmieniać. Zauważa to, co jest do zauważenia. Akceptuje, błogosławi. Cieszy się bogactwem dobroci, przyjmuje uderzenia i cięgi, gdy jest to potrzebne do wzrostu. Daleko mu jednak do przekonania, że każde cierpienie uszlachetnia, czemu dowód daje w słowach:

*przodkowie chcą wypłynąć łaską
z naszych krwiobiegu
wsiąknąć w ziemię
i spokojnie odejść*

(z wiersza *Pokoleniowo*)

Żadne cierpienie nie jest wieczne i nie ma w wieczności zbyt wiele miejsca na rozpatrywanie ran i zapamiętywanie bólu. Jest za to myśl o łagodnym przejściu, rozwoju duchowości i poznaniu siebie. Temu wszystkiemu służyć ma pojednanie z kosmosem, które u poetki odbywa się nie tylko na płaszczyźnie znaczeniowej czy metaforycznej, ale i dosłownej. Wystarczy przyrzeć się, ile miejsca zajmują wiersze i wszelkie skojarzenia z wszechświatem, jak bardzo oczywiste się stają:

*odegrała już wiele ról
teraz wplata gwiazdy
w Warkocz Bereniki
i jeździ skuterem po Andromedzie*

(z wiersza *Babcia na Drodze Mlecznej*)

*płoną kapryśne kwazary
z zagubionych gwiazd
rodzą nowe protoplanety
[...]
ludzkie mikroby
nie czują pędu kosmosu
(z wiersza *Kwazary i mikroby*)*

*z niedowierzaniem zaglądają
poza kraniec tanki
ale już wyprzedzają mgławicę*

(z wiersza *Jednia*)

Poezja kapłańska to poezja pojednania ludzi z ludźmi, we wzajemności ludzi z naturą i kosmosem, a także najważniejszego – samego siebie z sobą. Jasno bowiem wynika z przedstawionych w zbiorze utworów, że trzeba przejść konkretną drogę, którą możemy nazwać na różne sposoby (metanoja, rozwój duchowy, dotarcie do siebie, samoświadomość), by móc wewnętrzzną miłością obdarzyć wszystko, co istnieje:

*wirując na palcach
samotnie przechodzi metanoję
ludzkiej larwy
w siebie*

(z wiersza *Metanoja*)

(Dokończenie na stronie 18)

Poezja kapłańska Joanny Nowocień

(Dokończenie ze strony 17)

Mając na myśli pojednanie z ludźmi, podmiot podsuwa nie tylko obrazy istot żyjących, nam współczesnych. Duży nacisk stawia na pojednanie z przodkami, co czyni w duchu hellingerowskiej praktyki międzypokoleniowego wybaczenia. Uznaje, że równie istotne jest przebaczenie zmarłemu dziadkowi, który lata temu podarował dziecku tabliczkę czekolady, a którego rodzina wyklęła, jak i bliżej nieznanym ludziom, wchłoniętym już przez przeszłość, których nie mogliśmy w tym życiu spotkać.

*żyje we wszystkich moich matkach
które mnie urodziły odrzuciły
lub zaniosły na szumiące przymorza [...]
błogostawie wszystkie moje matki
i siebie w nich*

(z wiersza *Powtarzalność*)



Pojednanie to jest więc ponadczasowe i ponadprzestrzenne, a jego pierwszym celem jest rozwiązanie wewnętrznych konfliktów w samym sobie. Tytułowe stwierdzenie „Czas na nowy cień” zawiera więc w sobie kwintesencję wszystkich opisanych wyżej procesów, a podsumować można je słowami ostatniego wiersza:

*zakończyłam cichą wojnę
więc uwalniałm cienie
by napełniły się światłem*

(z wiersza *Pełnia*)

Całość można też odczytywać jak modlitwę i nie będzie to, w mojej opinii, nadinter-

pretacja, ponieważ wiele wersów jest formą celebracji, oddawania hołdu najważniejszej istocie – istocie samego siebie i własnemu zdrowiu mentalnemu. Poddajmy się więc kapłańskiej, oczyszczającej mocy poezji Joanny Nowocień i podążajmy za jej przemyśleniami do własnego wnętrza, gdzie od zawsze mieszka najwięcej napięć i kłót, które potrzebują uleczenia. A kiedy już dotrzemy do najważniejszych prawd o sobie samych, pójdźmy za dobrą radą, by „utulić w dłoniach / roześmiać się głośno / i wypuścić”. Przecież nic nie jest nasze na zawsze i prawdziwa wolność przychodzi, gdy wypuszczamy to, co złudnie nam się należy. Wtedy przychodzi czas na nowy cień.

Marcin Kurcbuch

Joanna Nowocień, *Czas na nowy cień / Time For a New Shadow*. Redakcja: Stanisław Nyczaj. Tłumaczenie: Anna Gurgul, Michał Puchalak. Postłowie: Marcin Kurcbuch. Projekt okładki: Dominika Anna Gałęska. Fotografia na okładce: PICSEL. Fotografie w publikacji: Leszek Lisicki. Fotografia autorki: ze zbiorów własnych. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2021, s. 120.

Imiona wartości

„Bilety czasu” to trzeci tom poetycki **Małgorzaty Osuch** został opatrzony znamienitym tytułem: zdawać by się mogło, że gdy masz bilet – to znasz miejsce dokąd jedziesz. A tak najczęściej nie jest. Natychmiast rodzą się pytania: jaka miejscowość przytrafi się „mieszkańcowi dni i nocy”, kogo tam spotka, czy to będzie okolica na którą warto spojrzeć, czy zobaczy ogród, drzewa, rzekę.

Czas, który „rządzi” wszystkim nieustająco trzeba oswajać. Nawet warunkuje przestrzeń: gdy brakuje czasu, gubi się istnienie.

Kruche jest nasze trwanie, jak pisze we wstępie książki Anna Andrych. W wierszu otwierającym tom „Podziękuję do „Inwokacji” Józefa Barana” wybija się skromność Poetki, zadowolonej z tego „co ma”: *nie puszę się w cudze / piórka z dna duszy / wyjawiam / złociste trele / pszczoły / pośród płatków słowa* (jakże piękne określone posłannictwo pisarskie) i jeszcze: *na pieczęć verbum / chcę być sobą* (ważny program, szczególnie w dobie kryzysu tożsamości). To istotna dewiza / credo, którego realizację umożliwią posiadane wartości: bowiem ten tylko może być sobą, gdy jest Kimś. Życie Małgorzaty Osuch oraz przesłania twórcze stają się tego potwierdzeniem.

Przemienne jest pragnienie miłości, dla której tyle miejsca na świecie, tylko problem w tym jak ten darowany czas wypełnić, nie wystarczy przecież zawołanie: *Miłości / obejmuj kochanków / i trwaj, by... krokiem u podnóża*

góry / łowi (łowić) prześwity rozkoszy (wiersz „Ję imię”).

Potwierdza znaczenie „bycia razem”, już nie tylko: *kolejny dzień / Jesteś / górnolotnie / wędrujemy*. Nie może być inaczej, ponieważ Autorka to na wskroś społeczna osoba ludzka, to autentyczna działaczka samorządu terytorialnego (wieloletnia przewodnicząca Rady Powiatu Wągrowieckiego), spolegliwie otwarta na drugiego człowieka, o wyjątkowych / znaczących kompetencjach emocjonalnych, czego oczywiste potwierdzenie znajdujemy również na kartach recenzowanej książki. Swoje uniesienia miłosne ma do kogo kierować: do męża Wojciecha (u którego znajdujemy podobieństwa charakterologiczne): *poczujesz / eteryczną / woń tuberozy / po oszalałą rozkosz / noc / rozplynie się / w migotliwej przestrzeni / ogrodu zmysłów* (wiersz „Oczarowanie”). Dla Poetki miłość jest najbardziej znaczącym / wartościowym wypełnieniem czasu trwania: *spełnione loty / upojną nocą / w tańcu słów dotyku ust / zawstydzają blask księżycy* (wiersz „Dwa motyle”). Ma świadomość przeżywania rozmaitych pór istnienia: *Panie czy nasze niebo już było* (kapitałne zawołanie z filozofii codzienności); *w labiryncie dróg / ciernie / pośród wątych promieni / nadziei* (wiersz „Jak na huśtawce”). Wzruszające pragnienia i wdzięczność (dzisiaj bardzo rzadko spotykana, nieomal cnota) wypowiada w wierszu dedykowanym Mężowi „Nic więcej”: *tylko dni darowane dzielić / z Tobą zwyczajnie / kiście słów układać na stole /... bądź bliżej mnie niż ja sama*.

Wskazuje na wyraźną antynomię dwóch zaimków czasowych: *My* (by tak wzbogacić się *Ja*) oraz *Oni* (często nienawistnie postrzegani są przez rodaków wszyscy rządzący – nieutożsamianie się z jakkolwiek władzą – różnorodne są tego przyczyny, między innymi okresy prawie pięciu pokoleń przypadających na czas zaborów).

Jesteśmy z drogi, często jest to: *ziemska wędrowka / przez krzyk / zranionych godzin*, darowana jest nam przyszłość, o której niewiele wiadomo: *jeszcze kręci się koło ruletki / z liczbą dni niewiadomych* (wiersz „Na traktach zegara”).

Jedną z najlepszych form osławiania czasu są podróże, często z artystycznym przesłaniem. W tym wędrowaniu dwojga obecna jest Boża opatrność: *ona i on / w wciąż płynącej wody tworzą / w ramach przeznaczenia / zawierzenie Bogu* (wiersz „Jeszcze”). W wierszu „Wyznanie” znajdujemy piękny obraz miłości: *jeszcze o tym (nie)wiesz / na orbicie wierszy zapisuję / poranki / tańczysz ze mną / przy śniadaniu / na dzień dobry wyznajesz / - zdarzyła nam się wielka miłość /... na koncertach seansach filmowych / barwnych obrazach z wypraw nad morze*.

Ludziom niezbędna jest refleksja! zatrzymanie myśli, wątpliwości, zastanowienie nad losem – to nobilituje człowieka, potwierdza jego humanizm. Sprzyjają temu szczególnie wybrane miejsca: *zakątek ekumenicznych rozmów / z otwartą bramą przy niej / kamień – kość Matki – Ziemi* (kapitałne określenia) / *przypomina / postać świętego Jana Pawła II... do tego miejsca powracam / na skrzydłach szeptu* (jakie to piękne!) – z wiersza „Zamyślenie”.

Obraz Kobiety / jej zmagania, utwierdzony mądrością, pokazuje wiersz „Moc wiary”: *kre- cie interesy przecinają / Twój lot / gestem Piłata /... i słyhać jak / powietrze niesie zieloność / - sista jest Kobieta* (jakże tutaj blisko do wiersza „Wyznanie” Borysa Pasternaka – w tłumaczeniu Józefa Łobodowskiego: Te lata czas odrzuci wstecz./ zapomnisz to, co było/ Kobieta być – ogromna rzecz/ i bohaterstwem miłość). Cechy przyjaciela uosabia Matka Boża: *otwierasz chwile/ w których znowu stają się dzieckiem/ i chaos myśli wewnętrznie/ napełniasz Opatrznością Twego Syna* (wiersz „Z listu do Najdroższej Matki”). Swoją Mamę obdarowuje szczególnym podarunkiem: *poszukam dla Ciebie/ ciszy/ tej z róż kwitnących w wazonach/ życzeń które pozostają gdy/ dzieci wnuki i prawnuki powracają/ do swych zdarzeń* (wiersz „Niech się spełnia”).

Przeogromne jest serce Poetki. Godne miejsce znajdują w nim: wnuczka Aleksandra: *w moim ogrodzie rozrastają się/ „ktoś święto- jańskie” kiedy wracasz/ do nas na wakacje* (wiersz „Lawendowe impresje”), Wnukowie oraz przywołani już mama, Jolanta Nowak-Węklarowa, Ewa i Marek Danielowie, Dzieci z Rodzinami; Ojcu: *najczęściej milczał/ w zamyśleniu z wrażliwością słuhał/ moich zwierzeń/ w końcu pouczał/ tylko raz - na dany temat/ jakie są najlepsze drogowskazy* (wiersz „Tramwaj czasu”).

Sporo uwagi w tym tomie poświęca Kazimierzowi Jułdze – poecie, malarzowi, krytykowi plastycznemu, fotografikowi, ilustrującemu tom: *mówił że w pracowni odtwarza/ nastroje - nie widoki* (wiersz „Księga rytmu natury”).

Małgorzata Osuch doskonale wie, że słowo syci pamięć, stąd w czwartej części książki znajdujemy dedykacje licznym osobom, które przeszły na drugą stronę błękitu. Wśród nich znaczące miejsce znajduje Jolanta Nowak-Węklarowa z siedmioma dedykowanymi wierszami oraz wydanym tomem pośmiertnym. Warto przywołać ostatnie tytuły książek Guru Poetki, jakim stała się Jola: „Ból jest życiem”, „Niepowrot”, „Sezon na szarość”. Następujące frazy stają się tego potwierdzeniem: *Jolu niech czas poranka/ roś Twoich oczu daruję ogrodowi/ i opowiadaj opowiadaj wierszem/ o wszystkim - co staje się poezją* (wiersz „Ostatnia rozmowa”); *ponad lutnią wierzby/ klucz żurawi zamknął słowa* (wiersz „Ostatnia stacja”).

Pamięcią obdarza również Claude’a Moneta, przywołując jego sławny obraz: *pośród irysów w odcieniach/ fioletu i różu nieopodal/ mostka japońskiego widzę malarza/ który przysiadł na ławce zamyśleń* (wiersz „Światło i cień”).

Autorka lubi ciszę (tę wybraną), w której można usłyszeć własne myśli, chce *ciszy spragnionej tylko/ zwyczajnych rozmów*, nawet kosztem rezygnacji ze słuchania tanga ... La Cumparsita (co by nie powiedzieć też było moją ulubioną melodią w czasach studenckich): *zamknijmy się w pokoju/ ciszy/ tam gdzie nie słyhać/... jazgotu pseudosalonów/ hałasu/ tandetnych autostrad wiodących podobno/ do nieba lepszych sukcesów; zachęca natomiast: usłysz szum lasu/ świergot wodospadu/ i przejrzystą kroplę która/ opada na liść słowa/ czytamy poetów* (szlachetne wskazania zawarte w wierszu „Od czasu do czasu”).

Sięga po pytanie Dłaczego, od którego zaczyna się własne/ samodzielne myślenie – tej latorośli ludzkich pytań: *dłaczego ta i tamta matka/ jak kat/ w lesie pełnym milczenia/ wymierza sprawiedliwość/ dlaczego człowiek/ nie użyźnia obrazów życia*. Należałoby odpowiedzieć: we współczesnych czasach gubiony jest ludzki humanizm; *Człowiek w człowieku/ poszukiwany/ może ktoś widział* (wiersz „Ogłoszenie”). Przydarza się i taka rzeczywistość kobiecie, ukazana w oryginalnych metaforach: *ten dzień nie przebiegł na drugą stronę ulicy/ czarną dziurę przygwoździł do nocy bez snu/ kobieta kawałki zbłąkanych promieni próbuje/ skleić w ramach okna bez widoków na jutro* (wiersz „Okno bez widoku”).

Szczególny hołd oddaje wolontariuszom, którzy godnie i oddanie przedłużają ciężko chorym życie w hospicjum: *tam/ cierpliwość i szepta obecności/ przepełnia blask milczącego/ Drzewa Krzyża* (wiersz „Czułość obecności”).

Świat nie potrafi sobie poradzić ze zwiększającym się głodem, szczególnie po bestialskiej napaści Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, będącej ważnym spichlerzem żywności dla głodującej Afryki: *współczesny świat / zbroi się chce/ panować w kosmosie/ a nie potrafi rozwiązać/ problemu głodu/ zwyczajnie podzielić się chlebem* (wiersz „Głód prawdziwy”).

W książce Małgorzaty Osuch nie mogło zabraknąć obrazu wojny w Ukrainie, z jej ludobójstwem i niespotykanym barbarzyństwem żołnierzy rosyjskich wykonawców paranoi długowiecznego władcy Kremla, cara współczesnego czasu.

W wierszu „Nadejście świt” dedykowanym lwowskiej artystce Oksanie Savitskiej (z tłumaczeniem na język ukraiński Natalii Belczenko) znajdujemy wstrząsające frazy: *domy zniszczone do głębi/ krzyczą milczeniem/... wszędzie szkło, skrzypi pod stópkami dzieci/ kalecząc serca matek; trafimy na nadzieję: - nadejście dzień/ nawałnicę wojennej mgły/ wypali Słońce*. Obiecuje Oksania, że niebawem: *zakwitną ukraińskie słoneczniki/ przybrane niebieskim barwinkiem/ ze złocistymi kłosami pszenicy* (wiersz „Pewien stan myśli”).

Małgorzata Osuch otwarta jest na sztuki wszelakie, osobliwie na poezję, muzykę, malarstwo i architekturę. Ze szczególną atencją odnosi się do dwóch sztuk czasu: poezji i muzyki, nazywając je *siostrami*, to tonicznosc je łączy. Wśród wielu cech charakteru Poetki należy wymienić wyjątkową skłonność / umiejętność dzielenia się z bliźnimi posiadany dobrą oraz zauważenie znaczących dokonań u innych artystów. Oryginalnie ukazuje zmaganie pisarza w poszukiwaniu tego najbardziej właściwego słowa: *i od nowa buduję dom/ na kartce papieru*.

Czytając tom „Bilety czasu” prowadzimy ważną rozmowę z Autorką o pogłębiającym się kryzysie wartości humanistycznych we współczesnym świecie.

Paweł Kuszczynski

Małgorzata Osuch, „Bilety czasu”. Wydawca: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „M-DRUK” Janusz Muszyński, Wągrowiec 2022, s. 94.

Agnieszka Rykowska

Do niedosłego męża

takim cię widziałam
głowę klatkę piersiową
ty poszukiwałeś miękkiego podbrzusza

próbowałam wyciągnąć
sznurek z twojego pępka
ale robiłeś lasso
zaciągałeś się dopaminą

gryzłeś paznokcie jak
gorzką czekoladę
popijając coca colą

układ nerwowy w palcach
zjadałeś za siebie za tamtą

chciałam przeciąć te zdradliwą wstęgę
ale nożyczki były zbyt słabe
tylko ten codzienny głos przez telefon
synku martwię się o ciebie jednak uważaj na mieszkanie

wtedy czułam zimny metal
widziałam wokół wirujące pieniądze
i byłam pewna wiedziałam
która z nas za wszelką cenę chce je złapać

Do Ch. Bukowskiego

Pan to miał pisanie jeśli chodzi o seks
a ja o czym mam pisać

oni to lubili szybko głośno potem cicho
już po zazwyczaj jak nietypowa kobieta
pożyczałam macha
po czym szybko odwrócona do ściany
przeważnie zasypiałam

albo że na pociąg nie chciałam się spóźnić
miałam kilkanaście sekund na orgazm
więc akcja musiała być natychmiastowa

czasem życie bywa inne niż stosunek
głośno bez znaczenia jak głęboko
iluz ludzi ma takie życie bez sensu
głośno mówią krzyczą
szlag trafia głębie

teraz na starość jestem ubrana
od szyi w dół codziennie
to mój listek figowy

Do Eda

Edo kochaliśmy się
do nieprzytomności

ale gdy leżałeś pod maską tlenową
to nie ja zmieniałam ci pampersa

Marek Wawrzkiwicz

(Dokończenie ze strony 11)

*Ale niech ją przedtem wiatr owieje
Śnieg ochłodzi*

Ptak trąci w przelocie

*Niech w niej gwiazdka zamieszka nocą
Niech się o nią lis otrze
Niech urodzi się lepkiem pączkiem
W mchach W paprociach W igliwiu
I niech rośnie aż wreszcie dorośnie*

Niech przyjdzie

*Przecież może być całkiem malutka
Ale jeśli wiatr Jeśli ptaki
Jeśli śnieg Jeśli gwiazdka
To przecież
Będzie częścią szumiącego lasu*

*A zapachnie jak las zaszumi
Jakby wiatr skrzydło rozpostarł miękkie
To wystarczy Nic więcej nie trzeba
Już jest dobrze
I bardzo pięknie*

Kochani, ja wiem, że Wawrzkiwicz napisał wiersze lepsze, o wiele lepsze. Wiersze mocne, mocniejsze i ważniejsze, wiersze poruszające, wybitne, ba, nawet genialne. Możemy ich tu przytoczyć wiele. Ten wiersz został wybrany dla VII i VIII klasy szkół podstawowych, aby poruszyć strunę wrażliwości tych dzieciaków. Których poetów wybrano? Jak sądzicie? Poruszysz? Moją poruszysz...

Służę, ów zestaw dla VII i VIII klasy to: Gałczyński dwa razy, Staff dwa razy, Baczyński, Lange, Twardowski i właśnie wyżej zaczerpnięty Marek Wawrzkiwicz. Przeczytałem ten subiektywny (ale dobry) wybór kilka razy. Niestety. Najlepszy jest Wawrzkiwicz. Dlaczego? Bo w wycofaniu, lęku, subtelnej czułości, nieśmiałości jest najbliższej współczesnemu dziecku, które jest zewsząd zaatakowane: wyścigiem szczurów i wojną o prestiż, współzawodnictwem i startem do kariery od najmłodszych już lat. To hodowla. Te dzieci okradają się z dzieciństwa, a poezja, no cóż, poezja jest tu już tylko wycofującą się alternatywą dla tego przerażającego świata. Alternatywą najmniej istotną. Dla wybrańców. Ten przykład moim zdaniem doskonale puentuje cały ten wywód, ten tekst o niejakim Marku Wawrzkiwiczu, polskim poecie przełomu wieków (XX/XXI), który żył w kilku światach, a w sobie miał zawsze ten świat: inny, świat doskonały, wolny, delikatny, idealny, subtelny, świat ucieczkę, świat opatrunek, świat lekarstwo na

wszystkie bolączki naszych podłych światów, świat oparty na poezji, na drugim człowieku, który zawsze dla ludzi dobrej woli pozostaje szansą.

Kończąc niech mi będzie wolno na tych łamach podziękować Opatrzności, że spłótła moje ścieżki, ze ścieżkami Marka Wawrzkiwicza. To duże szczęście poznać poetę wartego Nagrody Nobla, który otrzymał ją już dawno w głębi wielu czytelnich serc. Ten Nobel realny, Nobel wypaczonego świata, przyznawany jako wypadek: podchodów, gier, gry politycznej i propagandowego zaangażowania, sił, które „za tym stoją” nijak się nie mają do merytorycznego poziomu, popularności i prawdziwej wybitności tworzonych dzieł. Tak to ten świat poukładano. Naprzeciw temu wszystkiemu jest poezja – to prawdziwie wielka poezja i podróż, obydwie mówią między innymi tak:

Marek Wawrzkiwicz

Podróż

*Na bułanych koniach jechaliśmy stępa
płytkim potokiem
W stronę zachodzącego słońca. Zdawało się,
że płatki
Czerwone z wieczorniejącego nieba spadają
nam
Na głowy i ramiona, a potem bez plusku toną
W ledwie szemrzącej wodzie.*

*Konie niekiedy parskały jakby chciały
rozproszyć nasze
Bezwolne zamyślenie i czuły bliskość celu.
Cel znała też rzeka,
Wiedziała skąd pochodzi i dokąd zmierza.*

*Było nas troje – ty, ja i ten nieznajomy
W długim, srebrzyście połyskującym
płaszczu.
Domyślałem się kim jest i nie śmiałem
O nic pytać. Może widziałem go przed laty
W „Siódmej pieczęci” Bergmana. Prowadził
wtedy na wzgórze
Korowód niewinnych a skazanych. Konie
pochylały łby,
Złote krople wody spadały im z pysków.*

*Wiedziałem: za kępą modrzewi, z których
osypywały się igły
Będzie zatoczka i łacha ziarnistego piasku.
Wiedziałem – tam zostaną. A ty pojedziesz
za nim
Aż do wschodzącego słońca, a potem jeszcze
dalej.*

*A ja zostaną. Obok szkieletu bułanego konia,
Nad wysychającym, niemym strumieniem.
I będę czekał.*

A on powróci.

Marzec, 2019

Będę czekał Marku, zostanę, kiedy pojedziesz aż do wschodzącego słońca, a potem jeszcze dalej. Nie będę tu czekał sam. Wychowałeś przecież mnie i kilku moich przyjaciół, którzy będą tu ze mną w Imię Żeromskiego – Iwazkiwicza – Wawrzkiwicza i pociągną ten wóz w nowe, przeklęte rewiry przyszłości. To obiecujemy Tobie, a póki co, żyj nam sto lat... i więcej...

Bardzo Was przepraszam, Drodzy Czytelnicy. Właściwie miałem napisać o książce. To w tej książce „Marek Wawrzkiwicz skończył niedawno 85 lat i pootwierał swoje szuflady”. Książka jest zatytułowana „Nie do zapomnienia/ Z drugiej szuflady” i stanowi kompilację dwóch działów – wywiadu – rzeki przeprowadzonego z Markiem Wawrzkiwiczem przez Jerzego Fryckowskiego oraz działu z „drugiej szuflady” stanowiącego z kolei Marka publicystykę. Książka jest niesamowita, ma ponad 500 stron i wydała ją Zaulek Wydawniczy Pomysłka Cezarego Sikorskiego. Panie i Panowie – czapki z głów. O tej książce zapewne jeszcze będzie w Polsce głośno i wielu o niej będzie pisać... Marek jest bowiem człowiekiem, który zaznał czasu literackiej hossy drugiej połowy XX wieku, widział i przeżył rzeczy, sprawy i ludzi, których my możemy sobie jedynie wyobrazić w sensie spotkań autorskich z pełnymi (ba, przepelnionymi) salami, z festiwalami, o których randze i prestiżu nam się nawet nie śniło, a do tego zgrzeszył naprawdę świetną publicystyką. Namawiam do lektury, nie będziecie rozczarowani. Właściwie każdy ze środowiska literackiego znajdzie tam coś dla siebie. Poza tym jest ta książka swego rodzaju pomnikiem, kwintesencją, summą świata i życia. Świata, którego już nie ma i życia poezji, któremu Marek Wawrzkiwicz poświęcił całe życie. Do tego pierwszy opublikowany tekst publicystyczny z roku 1988, opublikowany w „Kulturze” pomimo swej ostrości, brawurowości i szczerości jest chyba dziś (o zgrozo) jeszcze bardziej aktualny niż wtedy. Co jest dosyć przerażające, ale musicie stwierdzić to sami. W każdym razie ten tekst powinien stanowić zaczyn do wielowątkowej, pełnej, powszechnej i publicznej dyskusji wszystkich środowisk nad stanem literatury współczesnej jako takiej, z ukierunkowaniem też na poezję, ale nie tylko. To poważna diagnoza o stanie literatury. Jedną z najpoważniejszych jakie czytałem. Nie postawił jej ani Miłosz, ani Herbert, ani Zagajewski, o Rymkiwiczu nie wspominając, choć i oni grzeszyli tego typu publicystyką. Myślę, że do tematu jeszcze powrócę.

Andrzej Walter



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (195)



Fot. Andrzej Dębowski

Na przykład dzieli się pacyfizm na radykalny i umiarkowany. Umiarkowany ma wyrażać poglądy tych, którzy są zwolennikami słusznymi czyli sprawiedliwych wojen. W ten sposób można ukrywać aprobatę dla pewnego gatunku działań zbrojnych. Pacyfizm radykalny, to inaczej pacyfizm. Bywa, że nieprecyzyjny, niejednoznaczny język służy utajnieniu własnego stanowiska.

W czasie jednej z międzyrodzinkowych konferencji i zarazem ogólnopolskiej w Nałęczowie, Członek Zarządu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Andrzej Gorzkowicz wniósł cenny wkład do pojmowania pacyfizmu. Podkreślił, że konstytutywnym składnikiem postawy pacyfistycznej jest zdolność do przebaczenia. Nie ma ono nic wspólnego z chęcią poprawy kogoś. Przebaczenie, to umiejętność pozbywania się urazów i nienawiści.

Przebaczyć, to znaczy nie tyle zapomnieć, bo nie jest to możliwe. Przebaczyć to znaczy wyrzucić ze sfery przeżyć poczucie krzywdy. Przebaczyć, to znaczy przestać rozpamiętywać i przeżywać doznane krzywdy.

W książce o wymowie pacyfistycznej pt: „Łuk triumfalny” Remarque kreśli obraz lekarza nękanego chęcią zemsty. Akcja rozgrywa się w czasie drugiej wojny światowej we Francji. Doktor Rawik niszczy swoje życie opętany nienawiścią, ale chęć zabicia wroga nie przywróci jednak życia tym, którzy zostali zamordowani.

Powinno się przebaczać przede wszystkim w imię własnej harmonii wewnętrznej. Nawołują do przebaczenia kapłani wielu wyznań. W kulturze chrześcijańskiej najczęściej odnosi się przebaczenie do relacji Bóg – grzeszny człowiek. Powinno ono dotyczyć wszelkich relacji człowiek-człowiek.

Kultywowanie poczucia krzywdy i wrogości do tego, kto nas skrzywdził, kultywowanie bolesnego rozczarowania, prowadzi do zachwiania wewnętrznej równowagi, a ma to znaczenie chorobotwórcze. Mocne zakłócenia psychiki oddziałują na ciało.

Wyrazem przebaczenia jest pozbawiona emocjonalności świadomość doznanych krzywd, niesprawiedliwości, rozczarowań, bo nie da się ich wymazać z pamięci.

Pokój

Najsilniejszym instynktem człowieka jest instynkt samozachowawczy. Jego potęgą jest niewątpliwa, aczkolwiek bywa przełamana poprzez siłę tradycji patriotycznych i jej oddziaływania na żyjące pokolenie. Uczy się nas od pokoleń podziwu dla tych, którzy oddali swoje życie dla Polski. Buduje się pomniki, pisze poematy na ich cześć. Wiedza o nich stanowi część nauczania w szkołach. Starannie dobrane lektury uczą podziwu dla odwagi na polu bitwy.

Warto zwrócić uwagę w związku z tym, na zachcianą proporcję w literaturze pięknej. Mianowicie, przeważająca liczba pisarzy – nawet po drugiej wojnie światowej – nie publikuje powieści o wymowie pacyfistycznej. Przeważająca liczba filmów opartych o fakty z okresu ostatniej wojny światowej ma charakter sensacyjny, a nie pacyfistyczny. Widza przy ich oglądaniu wciąga wartka akcja, atmosfera niecodziennosci, którą przynosi wojna. Zresztą jest oczywiste, że obraz śmierci pojedynczego człowieka wywiera mocniejszy wpływ niż obrazy masowej śmierci pod gruzami walących się kamienic, czy obrazy pola bitwy usłane rannymi.

Napisano więcej dzieł naukowych i literackich o wojnie niż o pokoju. Ten stan utrzymuje się od wieków. W czasach średniowiecza, czyli w epoce jednorodnej kulturowo Europy nasyconej treściami chrześcijańskimi, filozofowie rozważali kryteria wojen słusznymi, czyli sprawiedliwych. Określali też jakie grupy społeczne oraz które miejsca mają być wolne od działań wojennych. Charakterystyczne, że powoływanie się na Dekalog nie prowadzi do zakazu zabijania człowieka przez człowieka na wojnach. Od wieków jedynie małe liczebnie, i to nie wszystkie, wyznania chrześcijańskie głoszą pacyfizm.

Klasyką pacyfistyczną powieścią pozostaje nadal „Wojna i pokój” Lwa Tołstoja, nie jeden raz ekranizowana po drugiej wojnie światowej. Zwracam na to uwagę, ponieważ zachodzi wyraźna korelacja między literaturą piękną a życiem. Nie ma wątpliwości, że dopóki w szkołach żądano, by uczniowie czytali powieści – a nie bryki – miało to korzystny wpływ na wzbogacanie treści światopoglądowych. Dyskusja Piotra Bezuchowa, we wspomnianej powieści, z księciem Andrzejem na temat wojny i pokoju nie utraciła znaczenia w XXI wieku.

Powraca pytanie czy są wartości wyższe niż życie z punktu widzenia jednostki. Wszak gdy ginie człowiek, wartości tracą wszelkie znaczenie i sens. Powstaje pytanie, a raczej podejrzenie, że większość jednostek ma niewystarczająco rozwiniętą wyobraźnię, skoro łatwo nakłonić masę do udziału w wojnach.

W szkole lekturą obowiązkową są „Medaliony” Nałkowskiej, „Popiół i diament” Andrzejewskiego, „Maria” Borowskiego i były też do niedawna wiersze pacyfistyczne Broniewskiego. Ale to zbyt mało. Kolejne pokolenia są u nas wychowywane w nienawiści do wroga i podziwu dla bohaterów wojennych. Powieści Sienkiewicza tego uczą.

Niewątpliwie mocną wymowę pacyfistycz-

ną mają dziś filmy, których bohaterowie – żołnierze biorący udział w wojnach w Iraku, w Afganistanie, czy kiedyś w Wietnamie – nie są zdolni powrócić do swojego dawnego życia. Jest ono miłą w ich odbiorze, w porównaniu z latami czy miesiącami wojny, w której toczyła się codzienna walka o przetrwanie. Sytuacje krańcowe wznagły intensywność przeżyć. Trudno po takich przejściach cieszyć się godzinami spędzonymi na zakupach w centrach handlowych. Tych bohaterów – żołnierzy przesładowanych po powrocie w obrazy gwałtów, przemocy na nich popełnianej, jak również obrazy rzezi ludności cywilnej, której sami dokonali. Mają o tym milczeć.

Powieść Haska „Przygody dobrego wojaka Szwajjka”, ujawnia absurd wojny. Powieść ta nie straciła swojej wymowy, mimo upływu czasu i wynalezienia o wiele bardziej doskonałych sposobów zabijania się na wojnach. Również milionowe nakłady powieści Ericha Marii Remarque’a „Łuk triumfalny” w rozmaitych językach, czy jego powieść „Na Zachodzie bez zmian” – wywołują refleksje pacyfistyczne. Ale nauka o pokoju, którą powołano do życia od razu po II wojnie światowej została szybko zapomniana, bo świat zmierza ku nowym wojnom.

Trzeba odnotować, że osiemdziesiąt lat temu miał miejsce we Wrocławiu słynny Kongres Pokoju w czasie którego Pablo Picasso narysował gołąbka pokoju. Ale ten symbol pacyfistyczny odszedł w zapomnienie. Obecnie ceni się zysk, który wojna jest zdolna przysporzyć.

Słyszysz się o konferencjach międzynarodowych, które mają doprowadzić do redukcji uzbrojenia, jak również do zakazu pewnego typu środków masowej zagłady. Do dobrego tonu należą zapewnienia o dążeniu do pokoju, o zakazie handlu bronią, co nie przeszkadza, że tym deklaracjom towarzyszy wzmożona produkcja uzbrojenia. Pokojową Nagrodę Nobla otrzymują również ci, którzy prowadzą wojny. Usprawiedliwieniem działań wojennych w XXI wieku ma być chęć wprowadzania do krajów, które tego nie chcą – demokracji. Ukrywa się ekspansywne dążenie mające na celu podporządkowywanie sobie świata, deklarując troskę o ludność żyjącą w innych ustrojach politycznych niż demokracja.

Zwiększa się wydatki na uzbrojenia, uzasadniając, iż chodzi o „walkę o pokój” – pojęcie wewnętrznie sprzeczne. Pojawia się też inny argument na rzecz wzmożonych uzbrojeń. Mianowicie, wskazuje się na rzekomego wroga będącego zagrożeniem dla pokoju światowego. Tymi wrogami obecnie, w myśl propagandy politycznej, są Chiny, a przede wszystkim Putin.

Wszelkie deklaracje o rozbrojeniu nie doprowadzą do zahamowania wojen. Jestem przekonana, że społeczeństwa w XXI wieku powinny domagać się wstrzymania uzbrojeń! Jest to jeden ze sprawdzianów rzeczywistej odpowiedzialności.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(40)

27 listopada 2019

Wybrałem się po południu moim maluchem na spacer za Galerię „Vivo” nad San. Była akurat piękna pogoda. Ustąpiły poranne mgły i pojawiło się na niebie słońce, choć było chłodno. Podczas spaceru myślałem o moich błędach popełnionych w młodości. Niestety, dlatego niczego wielkiego w życiu nie osiągnąłem, poza wychowaniem i wykształceniem córki. Ale i to przecież nie obyło się bez kłopotów, bo nie pomagałem jej w nauce i zostałem jej samą sobie, myśląc, że dojdzie do rozumu, że uczyć się trzeba, bo bez nauki w przyszłości ani rusz. Doszła, pewnie, że doszła. Ale kiedy? Gdy musiała poprawiać maturę i zobaczyła, jak o nią walczę, by nie straciła roku, ale poszła od razu na studia. Udało się. Ukończyła nawet 2 fakultety: polonistykę i anglistykę. A miała problemy na maturze z historią, którą na studiach zdała na cztery. I pomyśleć, że miałem tylko jedną córkę. I na nią nie miałem czasu. Tak! Bo byłem zajęty „wielkimi” sprawami. W podstawówce wystarczyły jej zdolności, żeby ukończyć szkołę na cztery z plusem, ale już w szkole średniej to było za mało. Niestety. Trzeba było się przygotowywać solidnie do każdej lekcji, a ona tego nie potrafiła. Liczyła wyłącznie na szczęście. Niestety, nie nauczyłem jej w szkole solidności i wytrwałości, że wszystko życiu zdobywa się ciężką pracą. I te braki wychodzą także dziś, kiedy musi sama pomagać własnym dzieciom i sprawdzać codziennie stan ich wiedzy.

28 listopada 2019

Dziś miałem spotkanie autorskie w MBP. Było niezwykle udane, a frekwencja jak nigdy, prawie jak na spotkaniach u kol. Jaśkowskiego. Tylko że na moim nie było delegacji z okolicznych PSS-ów. Jak zwykle zbojkotowało je Stowarzyszenie Literackie „Witryna”. No ale to przecież normalne. Ma w tym swój udział też zapewne „Sztafeta” na czele z D. G., który chce rządzić tym środowiskiem. Natomiast dopisali nauczyciele emeryci. I dlatego muszę wreszcie uregulować i naprawić moje relacje z ZNP, bo są jednak mimo wszystko niezawodni i zawsze jakaś garstka ich przychodzi. W końcu jestem emerytem nauczycielem także, a nie tylko członkiem ZLP. I do nauczycielstwa się odwołuję. To najważniejszy wniosek po dzisiejszym spotkaniu. Zaprosiłem też nasze sąsiadki, czytające książki. I sala była nabita. Przyjechał z Bielińca nawet Józek K. z żoną, czym mnie zaskoczył. Był p. Stanisław Cisek, b. wiceprezydent i przewodniczący Rady Miejskiej, p. Kryśka Wojniak, przedstawiciel UM i inspektor ds. kultury. Obecność tylu nowych ludzi na sali bardzo mnie podbudowała i zachęciła do uprawiania

pisarstwa mimo wszystko. Stał się prawdziwy cud. Myślę, że tak czy inaczej pozostanę legendą tego środowiska, choć wiele dla niego poza pisaniem nie zrobiłem, poza tym że tu jestem i żyję, i bywam na spotkaniach. Cały mijający rok, niestety, przez wiele dni przebywałem w szpitalu. Postaram się jednak nadal uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta dopóty, dopóki mi zdrowie na to pozwoli.

29 listopada 2019

Dziś byłem w Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. Odnowiłem moje członkostwo w ZNP i opłaciłem składki już na przyszły rok. Wysłałem przez Internet maila z moimi zdjęciami ze spotkania autorskiego do znajomych i wybranych bibliotek. Opublikowałem je też na FB. Wysłałem notatkę napisaną przez Tomasza G., obecnie pracownika MBP, a przedtem red. Sztafety, do red. Ryszarda Z., aby opublikował ją w „Naszym Domu – Rzeszowie”, oraz do ZLP, aby naniesiono ją na stronę wirtualną naszego oddziału.

Do Stalowej Woli przyjechała Patrycja, ale pewnie siedzi u teściów, bo nie dała nawet znaku. Zajrzy zapewne jutro, bo chciała dla Paulinki „Dziady”, pewnie część III, tak się domyślam. Przejrzałem mój skorowidz i widzę, że Mickiewicza tu, w Stalowej Woli, nie mam za wiele, natomiast większość jego dzieł znajduje się w Tarnowie. Dobrze o tym wiedzieć. Jednak P. chodziło o część IV Dziadów, a nie o III, więc pewnie o poznanie ówczesnych obyczajów ludowych, które istniały w Polsce w XVIII/XIX wieku.

30 listopada 2019

Dziś odwiedziła nas Patrycja z dziećmi i z mężem. Krzysiek ponoć schudł 7 kg, gdyż tak przeżywa atak padaczki swego syna. Halinka tłumaczyła mu, że nie może tego tak przeżywać. Bo jeśli jemu coś się stanie, to problemy będzie miała cała rodzina. Niech nie myśli więc tylko o Mateuszu, ale także o wszystkich. Halinka podsunęła Mateuszowi jednotomową encyklopedię, który wziąłem z półki wyłożonej na crossing books, starego Larousse’a. Tak się nim zainteresował, gdy zobaczył flagi różnych państw, że zabrał ze sobą do Pilchowa. I pewnie będzie dalej oglądać i - nazwijmy - studiować. Tak właśnie należy zarażać dzieci wiedzą, a Patrycja, choć jest nauczycielką, nadal tego nie rozumie i boi się, by książki nie zamieściły jej mieszkania. Uważa, że podręczniki wystarczają. Nie docenia wartości księgozbioru podręcznego, bo wszystko znajdzie – jak mówi – w Internecie. Można i tak. Dlaczego nie.

1 grudnia 2019

Byliśmy dziś na koncercie w MDK na zaproszenie prezydenta i bp. Krzysztofa Nitkiewicza. Filharmonia Świętokrzyska wykonała Oratorium poświęcone pomordowanemu męczennikom sandomierskim, Sadokowi i jego współpracownikom, dominikanom, w XIII wieku, dokładnie w 1261 roku, z rąk Tatarów i ich sprzymierzeńców. Duże wydarzenie

artystyczne jak na wielkość Stalowej Woli. Na scenie chyba ze 150 artystów, muzyków i śpiewaków, głównie z Krakowa, występujących jako całość pod nazwą Filharmonii Świętokrzyskiej. Aula czy sala teatralna wypełniona po brzegi. Niewątpliwie dzięki informacjom na niedzielnych mszach. Na widowni także wielu duchownych, oprócz biskupów, Nitkiewicza i Frankowskiego, profesorowie WSD i klerycy.

2 grudnia 2019

Nadal ćwiczę na FB, bo chcę wrzucić na mój profil FB wywiad, jaki zrobił ze mną red. Sławomir Mączka z TVK Stella. Jest krótki, bo ma zaledwie 2,5 min., ale w jakiś sposób dopełnia spotkanie w MBP. Są to moje własne słowa, on tylko je zarejestrował i zmontował. Musiałem się jednak sporo napracować, by zarejestrować ten wywiad na FB. Przecież nie robię tego codziennie, co najwyżej raz na rok czy rzadziej. No, ale poszło, to najważniejsze. Kto jeszcze oprócz mnie i żony tego wysłucha, to inna sprawa?

3 grudnia 2019

Po południu jedziemy na pogrzeb dr M., żony dr. Wiesława M., dyr. szpitala kolejowego w Rozwadowie, zmarłego prawie 24 lata temu, przełożonego mojej żony. M. przeżyła 89 lat, on, jak zmarł, miał 67 i jeszcze wtedy pracował. Ona rocznik 1930, on – 1928. Dostał zawału podczas spaceru na ulicy, blisko swego domu. Szkoły średnie i studia kończyli w pierwszych latach po wojnie. Syn, Maciej, nie ożenił się. Jest adwokatem w Warszawie. Mszy żałobnej i pogrzebowi, przewodniczył ks. prof. Antoni N., kuzyn prezydenta Lucjusza. Antoni N., profesor i teolog, z Maciejem M., prawnikiem, chodzili do jednej klasy w szkole podstawowej i średniej. Przyjaźnili się.

4 grudnia 2019

Zajrzeliśmy na cmentarz, by usunąć m.in. chryzantemę, która stała na grobie dziadka Halinki od Wszystkich Świętych. Pewnie, że ją tam mróz już ściął, ale była prawie miesiąc. Potem pojechaliśmy do Vivo i zajrzeliśmy do Intermarkie, by zakupić kawę rozpuszczalną, beherowkę i jeszcze coś tam. Halinka już robi sprzątanie przedświąteczne, a ja trochę czasu poświęciłem lekturze, m.in. Polityki i Tygodnika Pow. W TP informacja o nagrodach św. Jerzego (ks. Tomasz Halik i Barbara Engelking) i rozmowy z laureatami. Najbardziej dla mnie interesująca jest postać ks. Halika, Czecha wyświęconego w latach 70. na księdza w tajemnicy w Niemczech, chyba jeszcze wschodnich, czyli NRD. Ciekawa postać. Halik, teolog i uczonec, autor wielu książek i artykułów, jakkolwiek by na to wskazywała jego przeszłość, nie należy do konserwatystów, ale do reformatorów i ekumenistów, ludzi otwartych, ciągle stara się zrozumieć świat i pokazać, jakie jest miejsce w nim Kościoła.

Mirosław Osowski

POEZJA

Michał Banaszak, *Exit*. Projekt okładki: MaMiKo. Seria *Poezja Polska*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2012, s. 36.

Józef Baran, *Pokój i wojna*. Redaktor prowadząca: Anna Piwkowska. Korekta: Aleksandra Nizioł. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 152.

Jan Belcik, *Jeszcze inne cienie*. Opracowanie graficzne: Aleksandra Smusz. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, Krosno 2022, s. 68.

Charles Bukowski, *Światło błyskawicy za górą*. Przełożyli: Marcin Baran i Dobrosław Rodziewicz. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 356.

Władysław Jan Burzawa, *Stan daleki serdeczności / Remote empathy*. Przełożyli: Tymoteusz Karpowicz i Frank Kujawiński. Opracowanie graficzne: Artur Skowroński, Wydawnictwo j, Jacek Bierut, Wrocław 2021, s. 112.

Jankew Glatsztejn, *Dobranoc, świecie*. Wybór i opracowanie: Monika Adamczyk-Garbowska, Bella Szwarzman-Czarnota. Przełożyli z jidysz: Monika Adamczyk-Garbowska, Zew Szeps, Bella Szwarzman-Czarnota, Debora Vogel i Stanisław Wygodzki. Seria *Zakotwiczone*. Wydawnictwo Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 136.

Bogusław Kierc, *Tyle na chwilę. Wiersze z lat 1967-2020*. Projekt okładki i ilustracje: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 650.

Waldemar Kontewicz, *Tunel pod Ptaszkową*. Projekt okładki: Yarek Dąbrowski. Na okładce i w książce wykorzystano fotogramy Piotra Badera. Fotografie autora i Edwarda Zymana: Nick Kusiba. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2022, s. 192.

Urszula Kozioł, *Momenty*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 48.

Urszula Michalak, *Rozdarty błękit*. Przedmowa: Wojciech Kaliszewski. Związek Literatów Polskich Oddział w Lublinie, Lublin 2022, s. 98 + CD.

Francisco Javier Navarro Prieto, *Piękny świat*. Przełożył: Paweł Orzeł. Ilustracje: Hugo Fontela. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 96.

Adam Ochwanowski, *Między szeptem a krzykiem*. Ilustracje: Tomasz Kordeusz. Projekt okładki: Mariusz Stec. Biblioteka „Bez

podziałów”. Kazimierska Agencja Drukarska, Ośrodek Kulturalno-Historyczny „Beldonek”, Kielce 2022. Strony nienumerowane.

Ryszard Oleszkowicz, *Półstowa*. Projekt okładki: Leonard Jaszczuk. Projekt okładki: Konrad Jajecznik, Manuscript. Ryszard Oleszkowicz, Warszawa 2022, s. 72.

ks. Jan Sochoń, *Nie pocieszaj się, tylko płacz*. Projekt graficzny: okładki Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 144.

Janina Barbara Sokołowska, *Nad tym wszystkim życiem / On This Lousy Life*. Wybór i posłowie: Paweł Majerski. Tłumaczenie na język angielski: Marta Chmielowiec. Projekt okładki: MaMiKo. Seria *Poezja Polska*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2022, s. 86.

Konrad Sutarski, *Co przyniesiesz XXI wieku*. Projekt okładki: Peter Serediuk. Fundacja Niepodległościowa, Komorów 2021, s. 100.

Piotr Szewc, *Miejsce*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 80.

Artur Tomaszewski, *Przerwana lekcja*. Okładka pixabay.com. Zdjęcie portretowe na okładce: Iga Tomaszewska. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2022, s. 72.

Jan Tulik, *Powroty światła*. Opracowanie graficzne: duet wolwo (Grzegorz Wolański i Jan Wolski). Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2022, s. 68.

Andrzej Wojciechowski, *Co usta domyka...* Projekt okładki: Jerzy Tomala. Wydawnictwo Signi Zygfryd Słapik, Warszawa 2022, s. 60.

Szczęśny Wroński, *Zaczyn*. Redakcja serii: Andrzej Appel, Krzysztof Bielecki, Piotr Müldner-Nieckowski. Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 25. Wydawca: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Kraków 2022, s. 50.

Aleksandra Ziriczuk, *Tu*. Na okładce fragment obrazu *Rzeka Bug* Stanisława Bąja. Ilustracje wewnątrz z cyklu *Rzeka Bug*, Stanisław Baj. Projekt graficzny: Małgorzata Rybicka. Wydawnictwo Episteme, Lublin 2022, s. 40.

PROZA

Damon Galgut, *Obietnica*. Przełożył: Dariusz Żukowski. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 344.

Maurizio de Giovanni, *Święto zmarłych. Jesień komisarza Ricciardiiego*. Przełożył: Maciej A. Brzozowski. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 328.

Mateusz Górniak, *Trash Story*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 120.

Marek Hłasko, *Palcie ryz każdego dnia*. Projekt graficzny: Janusz Barecki. Zdjęcie na okładce: Dreamstime. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2022, s. 236.

Katarina Kuchelova, *Czepiec*. Przełożyła: Katarzyna Dudzic-Grabińska. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 192.

Bohdan Sławiński, *Sigil*. Okładka i ilustracje: Zuza Charkiewicz / Podpunkt. Ilustracja na okładce zainspirowana *Czarną magią* Rene Magrittea z 1934 roku. Seria *Polska Proza Współczesna*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 512.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Natalia Budzyńska, *Witkiewicz, ojciec Witkacego*. Projekt okładki: Justyna Chowaniec. Fotografia na okładce: autoportret Stanisława Witkiewicza, archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Redaktor prowadzący: Adam Gutkowski. Opieka redakcyjna i aduśćacja: Katarzyna Węglarczyk. Korekta: Barbara Gańsorowska. Indeks: Artur Czesak. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 2022, s. 494.

Danuta Płygawko, **Ewa Bąk**, *Paula Wężyk (1876-1963)*. *Poetka, która pokochała Śrem*. Rada Redakcyjna: Jerzy Kondra, Ewa Bąk, Anna Laska-Szmyt, Adam Lewandowski, Danuta Płygawko, Adam Podsiadły. Zdjęcia na okładce: Archiwum Sławomira Leitgebera, Biblioteka PTPN w Poznaniu, Tygodnik „Praca” 1912, nr 49; okładki książek D. Płygawko. Korekta: Iwona Kondras. Opracowanie graficzne: NET-MONSTER Agencja Reklamowa. Seria: *Śrem w małych monografiach*, tom 9. Wydawca: Biblioteka Publiczna im. Heliodora Świećickiego w Śremie, Śrem 2022, s. 260.

DRAMAT

William Shakespeare, *Tragedie rzymskie. Tom II Koriolan, Tytus Andronikus*. Przełożył i opracował: Antoni Libera. Okładka, obwoluta i strony tytułowe: Włodzimierz Marcinkowski na podstawie projektu Anny Libery. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 416.

Szczepan Twardoch, *Byk*. Ilustracje: Bartek Arobał Kociemba. Projekt okładki: Rafał Kucharczuk. Opracowanie graficzne wnętrza książki KIR. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 94.

Odszedł wielki aktor

Znów smutne wieści... Szczególnie smutno jest wtedy, kiedy odchodzi ktoś bliski, z kim można było rozmawiać na tematy ważne. Zmarł **Jan Nowicki**. Nagle. W wieku 83 lat. Wielki aktor, pisarz. Ikona polskiego filmu. Był jednym z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych i filmowych, reżyserem teatralnym, pedagogiem, felietonistą, poetą, a w ostatnich latach pisarzem. Urodził się 5 listopada 1939 roku w Kowalu pod Włocławkiem. Zadebiutował na scenie 7 października 1964 roku na deskach Starego Teatru w Krakowie – gdzie występował ponad 30 lat – a na ekranie w 1963 roku. Przez większość swojego życia związany był z kręgiem twórców kabaretu Piwnica pod Baranami. Zagrał w ponad 240 ról w teatrze i filmach. Najbardziej charakterystyczne role stworzył w obrazach: „Wielki Szu”, „Pan Wołodyjowski”, „Sanatorium pod Klepsydrą”, „Magnat”, „Sztos”, „Spirala”, „Niepochowany”, czy „Jeszcze nie wieczór”. Przez ponad 30 lat jego teatralną kolebką był Stary Teatr w Krakowie, gdzie zagrał dziesiątki ról.

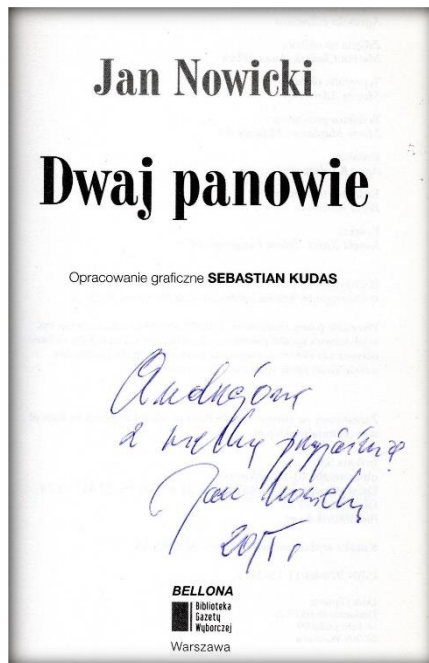
Poznałem Janka Nowickiego w Zelowie, kiedy przyjechał na koncert Drogi Krzyżowej do kościoła katolickiego. To było wielkie wydarzenie – ten głos, ta charyzma – do dzisiaj pamiętam emocje towarzyszące koncertowi. Razem z nim wystąpili świetni muzycy: Marek Stryszowski (jeden z liderów Laboratorium), Cezary Chmiel i Tomasz Grochot.

Często rozmawialiśmy, spotykaliśmy się, składaliśmy sobie życzenia imieninowe. Uwielbiał rozmawiać – o wszystkim – i zawsze pytał o moje pisanie – głównie o poezję.



Jan Nowicki podczas koncertu Drogi Krzyżowej w Zelowie – 29.03.2006. Fot. Andrzej Dębkowski

Dość późno odkrył w sobie bakcył pisar-
ski i wciągnął się bez reszty. Pisał dużo, jakby
chciał zostawić po sobie jak najwięcej z jego
niezwykle bogatego życia artystycznego i
osobistego. Mówił, że *słowo drukowane po-
zostanie, a to, co było na scenie teatru – tylko
w umysłach i sercach publiczności. A kiedy ci
ludzie powymierają – cóż pozostanie?* – pytał,
ale znał odpowiedź.



W czasie tych naszych niezwykłych rozmów interesował się warszatem pisarskim. Pytał, jak ja to robię, co jest wtedy ważne, czy dużo kreślę, czy wyrzucam. Mówił, że bardzo może się zmotywować do siadania nad białą kartką papieru, chociaż zadaje sobie sprawę, że robiłby to wtedy lepiej, sensowniej. – *Wiesz, ja jestem takim opowiadaczem, ale chciałbym mieć większą odwagę podczas pisania...* – wielokrotnie o tym wspominał

W naszych rozmowach podejmował tematy związane z jego książkami. Przesyłał mi fragmenty i pytał co myślę... Słuchał, lubił słuchać, szczególnie wtedy, gdy coś było po jego myśli, albo kiedy stwierdzałem, że np. ten fragment jest *naprawdę dobry*. Wtedy z tą charyzmą w głosie dorzucał: – *Ty mi tak mów częściej...*

Bardzo często rozmawialiśmy o aktor-
stwie, lubił to szczególnie, i zawsze powta-
rzał, że aktorstwo to powołanie, że aktorem
nigdy nie przestaje się być.

Przeczytałem kiedyś wywiad z nim, w
którym mówił, że *żyjemy w czasach tchó-
rzowskich, gdzie mało kto zdobywa się na coś
takiego, jak własne zdanie. Ja zawsze stara-
łem się być sobą. To, że mówię, że ktoś jest*

*cymbałem, to nie znaczy, że prowokuję albo
robię komuś krzywdę. Tylko chcę ratować
świat przed zidioceniem. Przy-najmniej w tym
małym kawałku, na który mogą oddziaływać.*



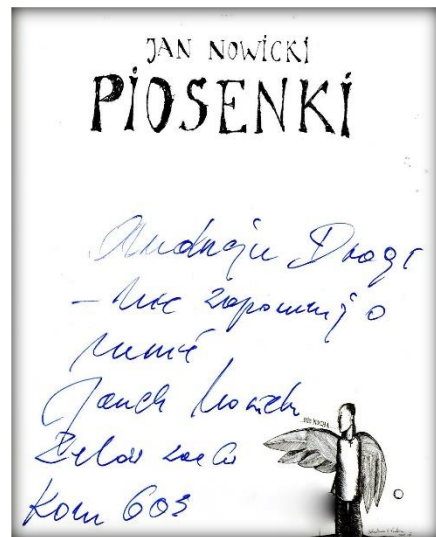
Koncert w Zelowie – 29.03.2006. Od lewej: Tomasz Grochot, Marek Stryszowski, Jan Nowicki, Cezary Chmiel (2006). Fot. Andrzej Dębkowski

Jan Nowicki za swoje dokonania w
branży aktorskiej otrzymał liczne wyróżnie-
nia, m.in. Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż
Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia
Polski, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Glo-
ria Artis”, Krzyż Oficerski Zasługi Orderu Re-
publiki Węgierskiej oraz Złoty Laur za „mi-
strzostwo w sztuce aktorskiej”.

Podczas swoich spotkań bardzo często
powtarzał, że: – *Kiedyś bycie aktorem zna-
czyło znacznie więcej, niż znaczy dzisiaj.
Zresztą dotyczy to wszystkich dziedzin sztuki.
Kiedyś bycie pisarzem znaczyło znacznie wię-
cej niż dzisiaj, bycie malarzem znaczyło
znacznie więcej niż dzisiaj...*

To prawda, tylko kto teraz będzie nam o
tym przypominał. Janku, no kto?

Andrzej Dębkowski



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.